

KRESOWIAK GALICYJSKI



W NUMERZE:

- Wójt Gminy Plazów
- Ostatni lot
- W Cieszanowie obok „Delicji”
- Kronika Policyjna

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 10 (191) www.kresowiakgalicyjski.pl

październik 2012

Cena 2,50zł (wtym 5% VAT)

Radni do raportu!

Mamy półmetek kadencji samorządów. Pora więc aby dokonać bilansu ich działalności. To przecież one, w myśl założeń statutowych, są filarem demokracji i stymulatorem rozwoju powiatów i gmin. To one miały być głosem swych wyborców, sumieniem i wyrazicielem ich dążeń. Niestety gołym okiem widać że rzeczywistość daleka jest do ideału. Również media sygnalizują spadek zaangażowania radnych w realizacji swoich powinności. Na terenie kraju coraz częściej niedowład samorządów bywa rekompensowany rodzajem się w wielkim trudzie społeczeństwem obywatelskim. Ale niestety takie ogniska rozproszonego zaangażowania obywatelskiego są przez władze lokalne ignorowane. Po prostu znaczna część radnych swój mandat samorządowca traktuje jako okazję do załatwienia cichcem swoich prywatnych interesów. W wielu przypadkach widać jak w ciągu jednej czy dwóch kadencji zmieniły się wizerunki rodzinnych firm niektórych radnych. Małe sklepiki zamieniły się w handlowe składnice i liczące się zakłady usługowe budowane często na (do niedawna) samorządowych nieruchomościach. Niektórzy radni pochlebczą postawą utrwalają swój lub swojej rodziny status pracowniczy w jednostkach samorządowych. Wielu załatwiło dla siebie lub dla swoich bliskich mieszkania socjalne lub pracę. Chociaż w każdym samorządzie są radni aktywni, traktujący swój mandat jako służbę społeczną, to wyżej wymienieni rzucają ponury cień na wszystkich.

Wyborcy lekceważą wybory

Nie powinno więc dziwić, że w odczuciu społecznym samorządy są nisko notowane. Fakt, że tylko 60 procent uprawnionych do głosowania bierze udział w wyborach jest bardzo wymowny. W opinii ludzi samorządy zawiodły nadzieje. Głosujący wyborcy owszem, oddają swoje głosy, ale czym się kierują przy ich oddawaniu, tego tak do końca nie wie nikt. Natomiast zacięcie społecznikowskie i predyspozycje w zakresie organizacji życia społeczności lokalnej kandydata na radnego dla wyborcy nie zawsze są najważniejsze. A przecież te cechy osobowości są kluczowe. Czy ktoś, kto do tej pory nigdy nie uczestniczył w żadnym działaniu społecznym na rzecz innych, czy ktoś, kto nie rozumie potrzeb innych, nie rozumie prostych mechanizmów społecznych, nie rozumie co to jest bezinteresowność wobec bliźniego, może być dobrym przedstawicielem lokalnego środowiska w samorządzie?

Utarła się opinia, że to nie samorządy rozdają karty, nie one rządzą ale to wójt, burmistrz, starosta sprawują realną władzę. A radni w niektórych samorządach pełnią w dużej mierze rolę dekoracyjną. W odczuciu społecznym są po to aby przyklasnąć takiej czy innej decyzji władz miasta gminy czy powiatu, zalegalizować w majestacie prawa ich pomysły. Smutne to ale prawdziwe. Może to dlatego społeczność miast i gmin wykazuje mizernie zainteresowanie pracą samorządów. Sporadyczne są przecież sytuacje aby w obradach rady obywatele uczestniczyli. A wydawać by się mogło, że uczestnictwo w pracach rady powinno być czymś normalnym. Przecież na tych radach zapadają najważniejsze dla wyborców decyzje. Pytam więc ludzi dlaczego tak się dzieje? Dlaczego wolą wolny czas spędzić przed telewizorem niż na sesji? – To byłoby tylko marnotrawstwo czasu. Tylko raz uczestniczyłem w posiedzeniu takiej sesji. Odniosłem wrażenie jakbym był wojsku. Dowódca referował zadania a żołnierze na baczność jednogłośnie odpowiadali – tak jest! –

ed. na str. 3

Światowy Dzień Radruża

Tym dniem była sobota, 22 września br. W Radrużu Muzeum Kresów w Lubaczowie zorganizowało trzy imprezy: plener malarski, widowisko o tatarskiej brance i koncert muzyczny. Już przed południem młodzież Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego w Horyńcu Zdroju obiegła XVI-wieczny Zespół Cerkiewny w Radrużu, który znów staje się znany w świecie.



Aktorzy sztuki o brance tatarskiej przy cerkwi

W 2010 r. przyjęło go Muzeum Kresów w Lubaczowie, urządzając w nim swoją filię. W ostatnim okresie wiele zainwestowano w remont tej unikalnej cerkwi z dzwonnicą, otoczonej kamiennym murem, wzniesionej w drugiej połowie XVI w., dzięki fundacji ówczesnego starosty lubaczowskiego Jana Plazy. Poczyniono starania, zakończone powodzeniem, by powróciły na swoje miejsce ikony, przechowywane dotychczas w zbiorach Muzeum-Zamku w Łańcutie.

Przy słonecznej i wietrznej pogodzie gimnazjaliści rozłożyli wokół tego obiektu i w jego otoczeniu sztalugi i farby, i zaczęli utrwalać architekturę i piękno tego miejsca. Był też czas na pisanie ikon. A wszystko to odbywało się ramach pleneru i konkursu zorganizowanego pod okiem fachowców – Barbary Kubrak, Marty Lewko, Katarzyny Warminskiej – Mazurek. Najlepsze prace zostały nagrodzone. Jury przyznało I nagrodę dla pracy Agaty Nisztuk, drugą nagrodę otrzymała Gabriela Lewandowska a trzecią – Magdalena Krzych. Ponadto jury przyznało trzy wyróżnienia, dla: Malwiny Sobolewskiej, Karoliny Dziechciarz i Agnieszki Maciuły.

Dużym zainteresowaniem przybyłych gości cieszyła się rekonstrukcja historii branki tatarskiej, czyli „o kobiecie cudem z niewoli tatarskiej przybyłej”. Sztukę tę utrzymaną w stylu teatru jarmarcznego zagrali horynieccy gimnazjaliści. Króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego zagrał Bartek Przednówek, hetmana Jana Sobieskiego – Adrian Pruchnicki, pułkownika – Wiktor Nesterak, dworzanina – Anna Jacek, Marię Dubniewiczową, żonę wójta Radruża, tatarską brankę – Oliwia Rejman, wójta Bazylego Dubniewicza – Karolina Głęb, Łukasza i Szczepana, dzieci Marii – Honorata Dolchan i Agnieszka Rebuś, drugą żonę wójta – Klaudia

ed. na str. 2

Krzysztof Bieniarz zastępcą KPP w Lubaczowie

Od 10 września funkcję I zastępcy komendanta powiatowego Policji w Lubaczowie pełni młodszy inspektor Krzysztof Bieniarz. Rozkaz personalny o powołaniu na nowe stanowisko wręczył zastępca podkarpackiego komendanta wojewódzkiego Policji – inspektor Andrzej Sabik.

W trakcie uroczystego apelu służbowego funkcjonariusze lubaczowskiej Policji poznali nowego I zastępcę komendanta powiatowego Policji w Lubaczowie młodszego inspektora **Krzysztofa Bieniarza**, który wcześniej zajmował stanowisko zastępcy komendanta powiatowego Policji w Leżajsku.

W uroczystym wprowadzeniu I zastępcy udział wzięli zastępca podkarpackiego komendanta wojewódzkiego Policji – inspektor **Andrzej Sabik**, komendant powiatowy Policji w Lubaczowie młodszy inspektor **Janusz Mołoń**, przedstawiciele lubaczowskich władz i samorządów oraz kadra kierownicza KPP w Lubaczowie. Mł. insp. Krzysztof Bieniarz wstąpił do Policji w 1991 r. Ma duże doświadczenie zawodowe zdobyte w czasie 21-letniej służby. W środowisku zawodowym cieszy się wielkim szacunkiem i autorytetem. Prywatnie zastępca komendanta jest żonaty i na stałe zamieszkuje w Przeworsku. Liczy sobie 51 lat i ma dwoje wspaniałych dzieci. Lubi majsterkowanie i pracę w ogrodzie.

podkarpacka.policja.gov.pl

Ogrodzenie cmentarza

w Lubaczowie dobiega końca

Ogrodzenie cmentarza komunalnego w Lubaczowie przy ul. Kościuszki od lat szpeciło panoramę miasta. Szczególnie w okresie jesiennym, kiedy wzrastało nasilenie osób odwiedzających groby bliskich, ogrodzenie zażytkowej nekropolii nie było dobrą wizytówką miasta. Potrzeba remontu ogrodzenia była widoczna dla każdego mieszkańca. W ubiegłym roku władze miejskie zabezpieczyły część środków własnych na prace konserwatorskie, zaś reszta kwoty została ujęta w tegorocznym budżecie. Pierwsze prace budowlane ruszyły jesienią 2011 roku. Przebudowano stare ceglane ogrodzenie na styl z kamienia wapiennego łamanego nawiązujące do charakteru cmentarza, gdzie znajduje się wiele cennych nagrobków wykonanych w kamieniarskim warsztacie w Bruśnie. Ponadto wykonano prace polegające na przywróceniu historycznego wyglądu bram cmentarnych, nawiązujących stylem do tych z końca XIX w. Obecnie roboty dobiegają końca. Łączna długość ogrodzenia: 170 m. Masa zużytego kamienia wapiennego: ponad 200 t. Wartość robót budowlanych: ok. 220 tys. zł brutto.

www.lubaczow.pl

V Festiwal NAROL.ARTE

Już po raz piąty w Narolu odbył się Festiwal Narol.Arte im. Pana, Wójta i Plebana. W tym samym czasie odbywała się polsko-ukraińska Akademia Muzyków Wędrownych, towarzysząca Festiwalowi, podczas której odbywały się warsztaty muzyczne i wokalne. W tym roku wśród wykonawców pojawili się m.in. Tomasz Stańko, Oleg Timofeyev z USA, Andrzej Bauer, Urszula Kryger, Matthias Loibner z Austrii czy zespół śpiewaczy Jarzębina. Przez cały tydzień w wypełnionej po brzegi Sali Centrum Koncertowo-Wystawienniczego w Narolu odbywały się koncerty, a po nich goście mogli spotkać się i osobiście porozmawiać z artystami w Klubie

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Festiwalowym w restauracji Sakra... Organizatorzy, czyli Fundacja Pro Academia Narolense rozpoczęła Festiwal od suit wiolonczelowych Jana Sebastiana Bacha - w wykonaniu znakomitego wiolonczelisty Andrzeja Bauera z multimedialną oprawą malarza Stasysa Eidrigeviciusa, Cezarego Duchnowskiego i Macieja Walczaka. W kolejnym dniu muzykę rosyjskich salonów - i polskie polonezy - przybliżył słuchaczom Oleg Timofeyev z USA, grający na zapomnianym nieco instrumencie - rosyjskiej gitarze siedmiostrunnej. Wieczór z Muzyką Kujaw, zwaną "idiomem polskości", był okazją do spotkania Mistrzów - Tadeusza Kubiaka - skrzypka najstarszego pokolenia i jednego z najwybitniejszych muzyków jazzowych na świecie - Tomasza Stańki.

Z występem do Narola przybył też zespół śpiewaczy Jarzębina z Kocudzy, prezentując tradycyjny śpiew z Lubelszczyzny. Na zakończenie Festiwalu swój kunszt wokalny zaprezentowała czołowa polska mezzosopranistka - Urszula Kryger, która na zakończenie Festiwalu wykonała z towarzyszeniem orkiestry Concerto Avenna pieśni Mieczysława Karłowicza i Władysława Żeleńskiego. NCI

Remont kapliczek na cmentarzu komunalnym w Lubaczowie

Na cmentarzu komunalnym przy ulicy Kościuszki w Lubaczowie remontowane są dwie zabytkowe kapliczki. Jedna z nich należała do grekokatolików, a druga do katolików rzymskich. Obie zostały wzniesione w połowie XIX w., przy czym ta druga w roku 1849 przez rodzinę Wróblewskich. Aktualny stan kapliczek cmentarnych jest bardzo zły i wymagają one gruntownego remontu. Ściany są zawilgocone i popękane, widoczne są ewidentne ubytki w tynkach wewnętrznych i zewnętrznych, blacha pokrywająca dach w dużym stopniu jest skorodowana a w oknach brakuje częściowo szyb. Stopień zniszczenia kapliczek jest na tyle duży, że zakres prac renowacyjnych obejmuje praktycznie całkowity remont. Wymienione będą zniszczone elementy więźby dachowej, a dach pokryje płaska ocynkowana blacha. Wykonane zostaną również nowe tynki i posadzki a stolarka okienna i drzwiowa wymieniona na nową z warunkiem zachowania istniejącej formy. Wszystkie prace prowadzone będą pod nadzorem Konserwatora Zabytków aby zachować pierwotne cechy architektoniczne kapliczek. Kapliczki decyzją Podkarpackiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków wpisane zostały do rejestru zabytków. Wartość robót budowlanych: 19 881,48 zł brutto.

www.lubaczow.pl

Modernizacja dróg w gminie Horyniec

Zakończyły się prace związane z realizacją zadań pn. "Przebudowa wewnętrznych dróg osiedlowych na terenie osiedli mieszkaniowych po byłych PGR w Radużu, Niwkach Horynieckich, Werchracie, Dziewięcierzu oraz Podemsczyźnie", "Przebudowa drogi gminnej 005058R w km 0+600-1+200 w Werchracie" oraz "Przebudowa drogi gminnej 005056R w km 1+140-2+200 Dziewięcierz-Moczary". W sumie masą bitumiczną pokrytych zostało 3,2 km dróg gminnych. Wszystkie zadania realizowane były z 80% udziałem środków zewnętrznych. mw

I Regionalny Przegląd Chórów

W niedzielę 16 września w lubaczowskiej Konkatedrze odbył się I Regionalny Przegląd Chórów – Pieśni Maryjne. Wśród dziewięciu amatorskich chórów, które wystąpiły w Lubaczowie były grupy m.in. z: Biłgoraja, Kosiny, Moniatycz, Tomaszowa Lubelskiego i Radymna. Przegląd zorganizowało Centrum Kulturalne w Przemyślu, Starostwo Powiatowe w Lubaczowie i Parafia Konkatedralna w Lubaczowie. Przegląd oceniało jury w składzie: prof. Elżbieta Krzemińska z Lublina, ks. dr Mieczysław Gniady z Przemyśla i Andrzej Kindrat dyrektor MDK w Lubaczowie. W klasyfikacji końcowej zwyciężył Chór „Faza” z Kosiny, który wykonał 3 pieśni: „Modlitwa do Bogurodzicy”, „Ave Maria” i „Bogurodzica”. Dyrygentką chóru od grudnia ubiegłego roku jest Katarzyna Sobas – Kłoczek. Miejsce drugie w przeglądzie zajął Chór Cantilena” z Radymna. Trzecie: Chór Męski „Echo” działający przy Bazylice Kolegiackiej p.w. Ducha Świętego w Przeworsku. Wyróżnienie I stopnia otrzymał Chór Parafialny „Cantate Deo” z Biłgoraja (Dyrygent: Ireneusz Pietrznik) Wyróżnienie II stopnia otrzymały: - Chór „Alcanto” z Albigowej (Dyrygent: Tomasz Ruszel) - Chór Mieszany „Canon” z Białobrzegów (Dyrygent: Sylwia Wojnar) - Chór Parafialny z „Moniatycz” (Dyrygent: Tadeusz Kulik) - Chór Mieszany „Camerata” z Soniny (Dyrygent: Ewa Drewniak) - Chór „Tomaszowiacy” z Tomaszowa Lubelskiego (Dyrygent: Marian Gumiela).

www.lubaczow.powiat.pl

Podkarpacki Piknik Jesienny z Funduszami Europejskimi w Rudzie Różanieckiej

W Rudzie Różanieckiej w zajeździe Mirosława Zaborniaka przy pięknej jesiennej pogodzie 29 września Urząd Marszałkowski był organizatorem imprezy kulturalnej o niezwykle bogatym programie. Po powitaniu gości przez przedstawicieli Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego miał miejsce „Wielobój sprawnościowy” przeprowadzony przez Waldemara Wysockiego. Później wystąpił z bogatym programem chór „Tanew” z Gminnego Ośrodka Kultury w Narolu. W kolejnym punkcie odbyła się prezentacja Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2007 – 2013. W atrakcyjnej formie poprzez rozmowę konferansjerów ze sceny zaprezentowane zostały inwestycje z RPO WP z terenu powiatu lubaczowskiego oraz konkursy na temat Unii Europejskiej. Po prezentacji występowały zespoły artystyczne Tutki z zespołem JazGot, koncert Jana Trebuni TUTKI z zespołem JAZGOT, występ grupy CHE Donne, zespoły z GOK w Narolu: „Sonata” i zespół tańca współczesnego „S-Flores”. Szczególnie na imprezie bogaty był program dla dzieci. Wystąpiła dziecięca grupa Tintillo, animacje dla dzieci prowadzone przez kłownów cyrkowych, koncert Waldemara Wysockiego dzieciom i Tintillo. Uczestnikiem pikniku był marszałek Mirosław Karapyta, który też zwycięzcą dziecięcych konkursów wręczał nagrody. Na imprezie w atrakcyjnej formie zaprezentowany został Regionalny Program Województwa Podkarpackiego na lata 2007 – 2013, inwestycje z RPO WP na terenie powiatu lubaczowskiego.

cd. ze str. 1

Radni do raportu!

odpowiadają pytani.

Na kolanach przed władzą

Pytam samorządowców dlaczego wielu z nich zapomina o treści ślubowania i przyjmuje postawę niemal na kolanach przed władzą burmistrza, wójta czy starosty. Odpowiadają bardzo niechętnie zastrzegając sobie z naciskiem zachowanie w tajemnicy ich nazwisk.. Chociaż otrzymując różne odpowiedzi konkluzja jest wspólna. Chodzi o wspomniane na wstępie profity. Włodarz miasta, gminy jest głównym chlebobdawcą. Oprócz urzędu podlegają mu szkoły, kultura, gospodarka komunalna. A tak na dobrą sprawę jego władza nieformalna rozciąga się nad prawie wszystkimi zakładami w gminie czy mieście bo i policja i przedsiębiorcy i służba zdrowia są w jakimś stopniu zależni od burmistrza czy wójta. A wiadomo czym jest dzisiaj praca. Szczególnie dla ludzi wykształconych nie ma miejsca. Stąd też zabiegi aby zdobyć przychylność władzy. Ułatwi to zatrudnienie córki, ulgi podatkowej dla zięcia prowadzącego firmę. Wielu więc samorządowców nawet nie ukrywa swej koniunkturalnej postawy. Jeden z nich zastrzegając sobie oczywiście anonimowość mówi: - Pokorne ciele dwie krowy ssie. Co mi da jak przyłożę burmistrzowi. On i tak zrobi po swojemu. A ja będę podpadnięty u niego na amen. I opinia kolejnego radnego. - Człowiek obserwuje rzeczywistość i wyciąga wnioski. Widzę więc co spotyka radnych tak zwanych odważnych. Są podpadnięci. Drzwi się przed nimi zamykają! A jeden z przewodniczących Rady mówi: Przed sesją szereg radnych zgłasza mi postulaty aby podnieść taką czy inną kwestię, zażądać wyjaśnień. Gdy rzucam argumentem - sam to na sesji zgłoś! W odpowiedzi słyszę: Nie chcę się narażać! A więc brak odwagi.

Radni aktywni

Z uznaniem należy przyznać, że w każdym samorządzie mamy radnych, którzy godnie z dużym zaangażowaniem pełnią swą społecznikowską służbę. Nie szczędząc czasu ani wysiłku w zabiegach o sprawy swych wyborców. Stać ich na odwagę aby bronić swoich racji. W Radzie Powiatu taką osobą bez wątpienia jest Adam Swatek, Jerzy Zając, Henryk Goraj. W Radzie Miasta Lubaczowa do szczególnie aktywnych należą: Władysław Jaskulski, Marek Hadel, Irena Mazurkiewicz i Paweł Włoch. Z kolei w radzie Miasta i Gminy w Cieszanowie ze swej aktywności i odwagi znani są Edward Dziadula, Wojciech Broż i Zygmunt Lesiczka. W Oleszycach do aktywnych samorządowców możemy zaliczyć Franciszka Buksaka, Waldemara Ciska, Zbigniewa Szyka i Jacka Kopcia. W gminie Stary Dzików należą do nich Janusz Otulak, Adam Tracz i Józef Goraj. W gminie Wielkie Oczy Janeczko Mariusz i Piotr Jacyk. W gminie Narol są nimi: Tadeusz Kukielka, Grzegorz Patałuch i Adam Malec. Z kolei w gminie Lubaczów do aktywnych radnych należą: Jan Mazurkiewicz, Wiesław Kosior i Marek Pilip.

Niektórzy zaangażowani radni nie mają jednak lekkiego życia. Szuka się na nich haka. Aktywny radny - nauczyciel mówi: „Na moich zajęciach wuefu uczeń złamał rękę. Na poczekaniu w szkole zjawił się burmistrz a zaproszonych na spotkanie rodziców bezskutecznie namawiał do skierowania sprawy na drogę sądową.

Obok bierności niepokojący jest przechył w drugą stronę. Oto w Horyńcu Zdroju dziewięciu radnych zrzeszonych w klubie stanowi większość w radzie i w imię własnych ambicji reprezentuje kurs opozycyjny wobec wójta. Wyraża się to m.in. w wetowaniu jego wniosków i zamrożenie jego pborów. W efekcie w skali województwa wójt ma najniższe pobyry i o połowę mniejsze od swojego kolegi na fotelu burmistrza w Cieszanowie. Kuriozalna była też decyzja rady która obniża bez uzasadnienia pobyry wójta aż o 2140 zł. Owe przeciąganie liny nie jest korzystne dla gminy i niejednokrotnie wiąza wójtowi ręce.

Pozycja przewodniczących rad

W podnoszeniu rangi rad szczególna rola przypada ich przewodniczącym.. Winien to być autorytet o silnej osobowości, którego stać na obronę niezależności samorządu. Z satysfakcją można stwierdzić że większości przewodniczący spełniają te warunki.

Zbigniew Wróbel już trzecią kadencję jest przewodniczącym Rady Powiatu. Od połowy lat siedemdziesiątych nieprzerwanie funkcjonuje w strukturach samorządowych różnych szczebli i przez 32 lata był dyrektorem szkoły. Z kolei **Zdzisław Cioch** pełniący już drugą kadencję przew. Rady Miasta Lubaczowa jest znanym spółdzielcą. W realiach

cd. na str. 4

cd. ze str. 1

Światowy Dzień Radruża

Szaganiec, murzę tureckiego – Kamil Haliniak, Kozaka – Bartek Zuba, Tatarów – Izabela Janczura i Kamila Kucel, narratorami byli – Margaretta Urban, Gabriela Litwin, Katarzyna Rozner, Justyna Marcicka. Żona wójta Radruża Maria Dubniewiczowa została tatarską branką jesienią 1672 r. podczas napadu Tatarów i Kozaków na tę wieś. Sprzedana została na targu niewolników w Konstantynopolu. Po 27 latach niewoli udało się jej powrócić do Radruża. Przywiezione kosztowności, ukryte w otworze dyszla wozu, przeznaczyła na odnowienie świątyni w Radrużu. Scenariusz tego przedstawienia napisała Jadwiga Zaremba, a widowisko wyreżyserował i o szczegóły historyczne zadbał Marek Janczura. Na uwagę zasługiwały też stroje przygotowane przez pracowników Muzeum Kresów w Lubaczowie.

„Przeźrzeń Otwarta dla Muzyki” – to cykl koncertów realizowanych przez Filharmonię Podkarpacką im. Artura Malawskiego w Rzeszowie. Jeden z nich odbył się w Światowym Dniu Radruża. Wykonał go kwartet smyczkowy „Po Trzynastej” w składzie: Elżbieta Czajak (skrzypce), Marzena Kościak (skrzypce), Marta Pluta (wiolonczela), Grzegorz Pliś (altówka). W radrużańskiej świątyni rozbrzmiewała w ich wykonaniu muzyka Moniuszki, Ogińskiego, Schumanna, Mendelssohna, Szostakiewicza. Niespodzianką było zagranie walca z filmu „Noce i dnie”. Koncert ten wzbogaciły recytacje poezji poetów polskich, m. in. ks. Jana Twardowskiego. Poetyckim słowem o bieszczadzkich aniołach i cerkwiach opowiadała Beata Zarembianka, znana i popularna aktorka Teatru im. im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie.

Do pomocy Muzeum Kresów w Lubaczowie w organizację Światowego Dnia Radruża zaangażowało się miejscowe Koło Gospodyń Wiejskich, sołtys wsi, drużyna „Strzelec” oraz dyrekcja i nauczyciele z Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego w Horyńcu Zdroju.

Światowy Dzień Radruża Muzeum Kresów w Lubaczowie zorganizowano przy współpracy z World Monuments Fund z Nowego Jorku. W środę, 26 września do Radruża przybyła ekspert, by obejrzeć Zespół Cerkiewny w Radrużu celem zakwalifikowania go na listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. Gdy się to stanie będzie to kolejny światowy dzień dla Radruża.

Adam Łazar

Dzień Kultury Ukraińskiej w Oleszycach



Śpiewa Trio z Krzemieńca

Według spisu ludności z 1921 r. Oleszyce liczyły 2917 osób, z czego narodowości polskiej – 759, ruskiej – 639, żydowskiej – 1507 i niemieckiej – 12. Według wyznania było 666 rzymskokatolików, 654 grekokatolików, 7 ewangelików i 1590 osób wyznania mojżeszowego. Według danych z 1934 r. w Oleszycach na 3 408 mieszkańców, 787 to Polacy, 815 Ukraińcy i 1803 Żydzi i 3 innych narodów. Narodowości te miały liczne stowarzyszenia społeczno – oświatowe, kulturalne, charytatywne. Ta wielokulturowość Oleszyc zainspirowała stowarzyszenie „Czas na pomoc” do napisania projektu „Zakręcenie w tygliku kultur”, współfinansowanego przez Fundusz Inicjatyw Społecznych. W lipcu obchodzono Dzień Kultury Żydowskiej. (patrz nr 8 „Kresowiaka Galicyjskiego”, wrzesień 2012, s.3 i 5).

cd. ze str. 3

Dzień Kultury Ukraińskiej w Oleszycach

28 września br/ zorganizowano Dzień Kultury Ukraińskiej. I znów dziedziniec Ratusza wypełnił się mieszkańcami gminy i gośćmi, których powitała prezes stowarzyszenia „Czas na pomoc” Maria Lechowicz. – Dzień dzisiejszy poprzedzony został seminariami i spotkaniami w dniach 25 – 28 września z udziałem autorów książek, traktujących o naszym regionie; Janem Kuca, który napisał w trzech tomach „Opowieści jarosławskiego Zasania” i Zdzisławem Darażem, autorem wspomnień pt. „Zawierucha nad Sanem” i innych publikacji. Uczniowie uczestniczyli w konkursie plastycznym i literackim. Dziś prezentujemy na wystawie te prace oraz przygotowany program artystyczny. Do realizacji naszego przedsięwzięcia włączyli się; dziekan i proboszcz ks. kan. Józef Dudek, koła gospodyń, Miejsko – Gminne Centrum Kultury, za co im dziękujemy – powiedziała Maria Lechowicz.

Na początku wystąpił zespół „Czerwone Korale” Do pięknego tańca nas przyzwyczail. Tym razem pokazał się w nowych strojach i nowym tańcu ukraińskim. Natomiast po raz pierwszy przedstawił się jako zespół wokalny, śpiewając trzy piosenki, między innymi nieśmiertelne „Hej so-koły” i ludową piosenkę o „Lipce”. Gościem Dnia były zespoły folklorystyczne z Ukrainy – „Lubystok” z Krzemieńca i „Zbrucz” z Tarnopola. Swoją popis artystyczny rozpoczęło trio pań z Krzemieńca wyśpiewaną modlitwą „Ave Maryja” i innymi piosenkami ludowymi. Były też tańce z różnych regionów w wykonaniu zespołu „Zbrucz”, występ instrumentalistów i solisty Filharmonii Regionalnej w Tarnopolu, tenora Igora Gawryluka. Warto było się zaszłuchać w romantycznych, jak i pełnych werwy piosenkach Ukrainy. Chwytają one za serce słowami i melodiami. Po prostu magia Ukrainy działa.

Organizatorzy imprezy wręczyli nagrody dla zwycięzców konkursu plastycznego i literackiego. Ulubionym tematem prac plastycznych były cerkwie zachowane w gminie oleszyckiej, natomiast prac plastycznych opisywanie zwyczajów, obyczajów, obrzędów i kuchni ukraińskiej.

cd. ze str. 3

Radni do raportu!

ostrej konkurencji codziennie zdaje trudny egzamin z kierowania Miejską Spółdzielnią „SCH”. W Starym Dzikowie przew. Rady **Stanisław Zajac** to były naczelnik gminy, później wójt kilku kadencji. W Wielkich Oczach funkcje przew. Rady pełni cieszący się nie kwestionowanym autorytetem nie tylko w swojej miejscowości ale również w gminie **Antoni Mach**, długoletni dyrektor senior szkoły w Łukawcu. Z kolei w Narolu przewodniczącym Rady już drugą kadencję jest samorządowiec z bardzo dużym stażem, aktor w teatrze amatorskim **Krzysztof Szawara**. Również drugą kadencję przewodniczącym Rady w gminie Lubaczów jest **Roman Cozac**. W Cieszanowie przewodniczącą Rady jest **Stanisława Chomyszyn** a w Horyńcu Zdroju **Grzegorz Woźny** a w gminie Oleszyce **Wiesław Osuch**.

Konieczność bilansu

Radny statysta, dekownik, radny którym kieruje prywatnie, radny, który załatwi pracę dla „swojego” to wrzód na samorządowej tkance. Takie osoby wypaczają a nawet przekreślają szczytne idee demokracji. Aż dziw, że brak zainteresowanych aby takie jednostki potępiać. Niestety są to ludzie chowu władz. To burmistrz wójt wynagradza profitami radnego aby zapewnić sobie jego służalczość. Trudno się dziwić, że przy takiej filozofii rola samorządu bywa czysto dekoracyjna.

W rezultacie w odczuciu społecznym utrwała się groźny dla samorządności pogląd, że to nie rada w gminie, mieście, czy powiecie sprawuje realną władzę ale wójt, burmistrz, starosta. Aby przywrócić samorządom właściwą im rangę wskazany jest bilans pracy rad. Po prostu chodzi o to aby oddzielić ziarno od plew i dać satysfakcję radnym aktywnym i poruszyć sumienie biernych. To prawda temat jest drażliwy. Przewodniczący rad bardzo niechętnie mówią o aktywności radnych. Pada argument, że nie wymienieni mogą się poczuć urażeni. To oczywiste, że urawniłowka odpowiada radnym biernym. Nikt bowiem o ich próżnowaniu czy też o postawie na baczność wobec władzy się nie dowie. Dzieje się to jednak z krzywdą dla radnych zaangażowanych. Nie szcędzą czasu, często się narażają i mimo to wokół nich zalega cisza. Z praktyką wspomnianej urawniłowki należy bezwzględnie skończyć. Wyborcy mają prawo wiedzieć kto z radnych jest pszczołą a kto trutniem!

Marian Ważny

W kategorii szkół podstawowych w twórczości plastycznej pierwszą nagrodę przyznano dla Julii Popek, drugą dla Wiktorii Babiarcz i trzecią dla Julii Borowiec oraz wyróżnienie dla Aleksandry Bębnik. W kategorii „Gimnazja” I nagrodę zdobyła Dominika Stachów, II nagrodę – Joanna Mulińska, III nagrodę – Ewelina Jabłońska. Wśród prac literackich gimnazjalistów jurorzy najwyżżej ocenili pracę Aleksandry Nepelskiej. Wyróżnili także prace: Wioletty Kuczek, Kingi Ważny, Pauliny Balawender. W grupie szkół podstawowych I miejsce zdobyła Barbara Przychodzka, a wyróżnienie – Kamila Władka.

Młodzieżowy teatr „Pociecha”, prowadzony przez ks. kan. Józefa Dudka, zaprezentował się w spektaklu poetycko – muzycznym poświęconym ukraińskiemu poecie Terasie Szewczenko. Montaż obejmował piękne wiersze o miłości i postanowienia z testamentu. Wystąpili w nim młodzi aktorzy: Kinga Ważny, Bartłomiej Dworak, Paweł Pokarowski, Kamil Linek, Karolina Ziętło, Tomasz Horeczy, Dawid Stupak, Aleksander Sopel – uczniowie Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II i Gimnazjum im. Orła Białego w Oleszycach. Przerwywnikiem w tej strawie duchowej było smakowanie dań kuchni ukraińskiej, przygotowanych przez koła gospodyń z Oleszyc, Borchowa i Zabiałej.

Dzień Kultury Ukraińskiej, a właściwie już wieczór, zakończył koncert gitarowy liryki ukraińskiej, w wykonaniu wykładowców Instytutu Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego – prof. nadzw. Olgi Popowicz – wokalistka i prof. nadz. Leszka Suszyckiego – gitara. W ten chłodny piątkowy wieczór było w czym smakować pod względem kulinarnym i duchowym.

Adam Łazar

List otwarty do Burmistrza Miasta i Gminy w Cieszanowie

Jako były sponsor i entuzjasta piłki nożnej z Cieszanowa, z bólem serca odbieram to co się w tej chwili dzieje na cieszanowskiej piłkarskiej niwie. Za „moich” czasów żyłem z tą drużyną za pan brat; sam im przygotowywałem posiłki, organizowałem imprezy, woziłem nas treningi i mecze. Jeździliśmy po całym byłym województwie przemyskim, wygrywaliśmy w Jarosławiu, Przemyśle i w innych miejscowościach.

Czyniliśmy to w bardzo skromnych warunkach; z przeciekającą szatnią – przypominającą szopę, z magazynku urządziliśmy pomieszczenie dla gości, zamontowaliśmy prymitywne prysznice. Własnymi siłami nawoziliśmy ziemię, siali trawę i kosili murawę na boisku zwanym stadionem, a środki do dyspozycji były bardzo skromne.

Minęło kilkanaście lat. Pan burmistrz stworzył piłkarzom warunki do treningów i gry, jakich inni mogą tylko pozazdrościć. A nasi „wspaniali chłopcy” odwiedzają się sięgając kompletnego dna i kompromitacji.

W dziewięciu meczach zero punktów, 3 zdobyte bramki, 44 straconych, a klęski takiej jak w Piwodzie 0-13 nie pamiętam od lat. Przegrywamy w bardzo kiepskim stylu u siebie z Futurami, z Lisimi Jamami, na wyjeździe z Rudą Różaniecką, leje nas kto chce! Wstyd się w Lubaczowie pokazać, bo ludzie się śmieją. Chciałem zauważyć, że podobna sytuacja jest w Dachnowie – wspaniały stadion i warunki do gry, a postawa piłkarzy daje wiele do życzenia: przedostatnie miejsce w tabeli i groźba spadku.

Panie Burmistrzu apeluję, aby podjął Pan drastyczne kroki kładące tamę dla marnotrawienia publicznych pieniędzy, przez to „towarzystwo wzajemnej adoracji”. Jak robią łaskę, to wycofać ich z rozgrywek w klasie A, niech nie przynoszą również Panu wstydu; bo piłka nożna to w pewnym sensie wizytówka miasta, o którego wizerunek Pan skutecznie zadbał.

Zaoszczędzone pieniądze można przeznaczyć na wyszkolenie młodych zawodników, niech zaczynają od najniższej klasy, ale im – jestem tego pewny – ambicji i woli walki nie zabraknie. Może za kilka lat odbudujemy choć trochę pozycję, do jakiej jest predysponowana cieszanowska piłka nożna.

Przegrywać w sporcie, to rzecz normalna, ale czyśmy to z honorem i pełnym zaangażowaniem.

Ryszard Kaczka

W przedwojennym Cieszanowie (16)

Kolonialne i bławatne...

Dzieci z cieszanowskich żydowskich domów nie miały w domu takich samych obowiązków jak pozostałe dzieci. Żydzi w zdecydowanej większości nie mieli pola, krów i gospodarki, choć bywały nieliczne wyjątki, bo np. mieszkający przy ul. Mickiewicza Żyd **Perec Germann** krowy trzymał. Żydzi posiadający sklepy z rzadka zatrudniali w nich swe dzieci, chyba że chwilowo. Dzieci nie żydowskie (rzym.-kat. i gr.-kat.) miały znacznie więcej obowiązków, głównie byli przyzwyczajani i wręcz „ciągnięci” do pomocy we wszelkich pracach w gospodarstwie rodziców. Dodatkowo, starsze miało za zadanie opiekować się młodszym a przynajmniej „mieć je na oku”. Obowiązki te rosły w miarę jak rosły dzieci.

Dzieci rzym.-kat. przyjaźniły się raczej ze „swoimi” i z Rusinami. Wśród Żydów nie mieli tak zżytych przyjaciół, by np. odwiedzać się w domu. Mój ojciec pomimo że wrażał w Cieszanowie w środowisku trzech nacji, i miał kolegów Żydów, w żydowskim domu był w życiu zaledwie może 1-2 razy. Wyposażenie żydowskiego domu nie odbiegało od pozostałych domów. Było zazwyczaj równie ubogie, meble proste, wykonywane przecież przez tych samych cieszanowskich stolarzy, często Żydów. Nie było sklepów meblowych. Zamawiało się pojedynczy mebel (szafa, stół, etażerka, taboret, etola, kredens, krzesło, bambetel) i odbierało od stolarza jeśli był zrobiony.

Ludzie w Cieszanowie i po wsiach uprawiali len i konopie. Były nasiona - to i „bito” z nich olej (dziś mówi się: „tłoczono”, „olej z pierwszego tłoczenia”). Olejarnię w dzielnicy żydowskiej (za kościołem) prowadził **H. Buchholz**.

Handel jajkami prowadzili w Cieszanowie **M. Wiesenfeld** i **M. Zimmermann**. Tenże Zimmermann skupował jaja i wysyłał „w świat” (np. Jarosław, Przemyśl). Skup mieścił się w mocno błotnistej wówczas „uliczce” (raczej dróżce), jak dziś przystanek PKS. Miał ładną córkę, mówiono na nią, i nie dla przezwiska ale z prostego powiązania z profesją jej ojca: „Córka jajeczniaka”. Młode Żydówki były bardzo ładne i mogły się podobać. Z opowiadań najstarszych Cieszanowian wiem, że to, że bardzo przystojny ks. Józef Smaczniak „ogłądał się” za katolickimi dziewczętami - było powszechnie znane. Tyle że ten ksiądz cieszył się taką autentyczną miłością parafian, i miał tyle wspaniałych zalet, że ta jedna „inna” „uchodziła w tłumie”. Ale np. Żydówka - „córka jajeczniaka” z ww. Małego Wału miała takie „wzięcie” u cieszanowskiego księdza Nawalańca (konkurował do niej tak skrycie, że wszyscy wiedzieli), że aż biskup musiał go przenieść a ówczesny ks. proboszcz Masny miał spore z tego tytułu kłopoty.

Nie wszyscy w Cieszanowie umieli pisać i czytać, większość była w tym względzie przynajmniej nie do końca wprawna i potrzebowała pomocy. Takim pisarzem podań i pism ludziom do władz (urzędu, Sądu), głównie w sprawie prośb, wyjaśnień i egzekucji roszczeń był Żyd **Benjamin Klapper**, także z tej „uliczki” Mały Wał. Introligatorstwem zajmował się **A. Fuchs**. Księgarnię prowadził **M. Schmuckler**.

Oprócz **Nuchyma Fuhrmanna** [opisano we wcześniejszym nr. KG] sklepik ze skórą w kącie Rynku (jak dawniej się szło do domu urzędnika sądowego Jana Czubryta) prowadził **O. Starkmann**. Odnosił buty... W lecie chodziło się do szkoły boso, chodzić na bosaka „był rarytas”. Każdy chłopak z wiosną chciał jak najszybciej móc wyjść boso. Powstrzymywały ich zakazy matek. Także w piłkę grało się na bosaka, butów do tego celu byłoby przede wszystkim szkoda nawet gdyby się je miało. Dzieci zasobnych rodziców cały rok chodziły w butach, np. doktora Zaleskiego syn Tolek buty miał. Boso nie chodziły dzieci żydowskie, żydowscy chłopcy zawsze mieli na nogach obuwie, lepsze czy gorsze ale zawsze. Takie letnie sandały można było kupić w sklepie u Żyda Starkmanna. Również Żyd prowadził sklep „Skóry” a w nim skóry podeszwowe i skóry miękkie. Przychodziło się tu kupić „zelówki” do naprawy „wychodzonego” bądź ściętego spodu butów. Jak już wcześniej w „KG” wspomniałem, żydowskimi szewcami byli: **J. Eichler**, **L. Lichtenfeld**, **D. März**, **B. Schuster**.

Za Rynkiem, w głębi za obecną Poczta, **Mala Zuckerstein** handlowała czapkami. Wówczas na głowach noszono czapki tzw. kaszkiety (kaszkietówki) a Żydzi nosili czapki nieco inne: raczej czarne, wyższe, owalne, z szerszym daszkiem. Ponieważ krawcami byli Żydzi, moda wśród młodzieży była podobna, nie było wśród młodych dużej różnicy w ubiorach, szyli prawie jednakowo, i z materiału jaki kto dał. Fakt, że wśród dorosłych czarne nakrycie głowy i czarne chałaty żydowskie wyróżniały się.

Odnosił wzajemnego „współżycia” (współbicia), w swoich wspomnieniach Cieszanowianin Władysław Szlezak napisał: „*Chociaż moja babcia Anna Szajowska zam. przy ul. Lityńskiego dysponowała bardzo skromnymi środkami materialnymi i miała na utrzymaniu 5 osób, to jak widziała np. że nasi sąsiedzi z naprzeciwka (żydowska rodzina Chany Spodyk, która utrzymywała się z szewstwa) zaczynają głodować, bo ich mężczyźni nie mieli okresowo pracy, to wspomagała ich dając im na przetrwanie trochę ziemniaków, maki, jarzyn. Pani Spodyk piekła bardzo dobre placki z ziemniaków z cebulą tzw. bubaly. Przynosiła je do babci na poczęstunek. Utrzymywały ze sobą bardzo dobre stosunki.*” A oto inna opisana sytuacja - scenka, ale ciągle z tymi samymi aktorami, z osobami z dwóch mieszkających naprzeciw siebie rodzin: „*Milicja cieszanowska powołana przez ZSRR po zajęciu Cieszanowa zabrała wujka Fredka Szajowskiego, syna mojej babci Anny S. (pewnie dlatego że był sekretarzem w starostwie na wschodzie Polski w Rudkach k/ Lwowa). Zrobiło się bardzo niebezpiecznie. Może wysłał go na Sybir? [Kto go uratuje?] Ratuje go sąsiadka - Żydówka Chana Spodyk. Jej synowie są w cieszanowskiej Milicji. Przyprawiają wujka z powrotem do domu babci i mówią: Pani Szajowska! My znamy was, wy porządni ludzie, jak u nas była bieda to pani zawsze nam pomogła... [Spodykowa dodała:] Moi synowie oddali pani syna... ale zaręczyli za niego... Oj! Niech on tylko będzie żyć spokojnie i do niczego się nie miesza, bo zabiorą jego i nasze głowy. Oj! A jeszcze lepiej aby on sobie gdzieś pojechał, gdzieś wyjechał gdzie nikt go nie zna... [Dobre rady nie grzech posłuchać] I tak było. Wujko uciekł z Cieszanowa, i przeżył.*”

Nie obce były w Cieszanowie „artykuły kolonialne” czyli artykuły sprowadzane (przynożone) z krajów zamorskich, głównie tropikalnych, będących kiedyś koloniami mocarstw europejskich (stąd nazwa „kolonialne”). Taki sklep z m.in. kawą, herbatą, kakao, imbirem, cynamonem, goździkami i tytoniem prowadził Żyd **O. Ziegler**. „Bławaty” albo „sklepy bławatne” to sklepy z tkaninami, z płótnem i suknem, z materiałami jedwabnymi, wełnianymi, bawełnianymi, lnianymi. Taka nazwa była stosowana i potem, pamiętam że moja mama [Helena] jeszcze długo „za Polski Ludowej” nazywała tak np. „Sklep (bławatny) Bajgerta” w Rynku w Lubaczowie. Sklepy bławatne, różniące się odmianami towaru, jakością i dostawcami (specjalizacja produktowa) prowadzili w Cieszanowie (niektórzy do spółki): **M. Alter**, **G. Belz**, **S. Brenner**, **E. Brillandstein**, **R. Fuhrmann**, **R. Futermann**, **S. Glanzer**, **M. Kirschenfeld**, **R. Krug**, **S. Lippermann**, **R. Roth**, **R. Schlätiner**, **J. Schreiber**, **H. Singer**, **H. Sperber**, **M. Spinal**, **A. Starkmann**, **M. Starkmann**, **M. Wachsmann**. Sklep bławatny z wejściem od ul. Żukowskiej miał też zięć Nuchyma F. - **Striegler** (z przodu była restauracja - wyszynk trunków). Miał takie lepsze materiały, i wełniane, bielskie, i u niego mój ojciec kupił dla siebie materiał na pumpy. Na płn. stronie Rynku sklep bławatny prowadziły dwie Żydówki tzw. „Elki”, w którym rodzina mego ojca kupowała kapy i materiały. One też szyły, i gdy ojciec zaczął pracować i mieszkać „na kawalerce” w Lubaczowie (lata 30-te), na zamówienie uszyły mu ręczniki. Miały być z wyszytym jego monogramem. Gdy odebrał i otworzył zawiniątko, zobaczył że zamiast „ES”, wyszyły monogram „GS”. Reklamował, mówiąc i tłumacząc: „*Dlaczego? przecież...!*” Na to one z zadziwieniem i rozbrajająco szczerze zapytały: „*To Pan nie jest Gienek Szajowski?*”

Konie, moje konie ...

„Kresowiak” rozmawia z P. Mariuszem Kurkiem Prezesem Powiatowego Związku Hodowców Koni, Członkiem Komisji Rewizyjnej Okręgowego Związku Hodowców Koni w Rzeszowie.

- Skąd wzięła się u Pana „końska pasja”?

Odziedziczyłem ją zapewne genetycznie po swoim dziadku, który w wieku 18 lat, jako kawalerzysta uczestniczył w I wojnie światowej, następnie jako ułan brał udział w kampanii wrześniowej; został ranny, uwięziony przez bolszewików, uciekł z aresztu z Rawy Ruskiej.

Kiedy miałem 4-5 lat dziadek zabierał mnie na pastwisko i z powrotem sadzał na spokojnej kary klaczy Baśce i była to dla mnie wielka frajda. Polubiłem konie, pracowałem przy nich w gospodarstwie rodzinnym w Dąbkowie. Jako uczeń liceum w Lubaczowie często nie chodziłem na dwie pierwsze lekcje w poniedziałek, bo w tym czasie był targ koński i ja musiałem tam być.

- Kiedy zaczął Pan hodować konie na własny rachunek?

Pierwszego swego konia kupiłem 20 lat temu. Była to pogrubiona klacz z jednostronnym pochodzeniem wraz ze źrebakiem z Miększa Nowego. Odchowałem jeszcze od niej dwa źrebaki i zamieniłem na ogiera zinnokrwistego Bieg z pełnym rodowodem. W 1994 r. zakupiłem pierwszą klacz sztumską Monetę z bardzo dobrym rodowodem, oraz ogiera Szyka z tej samej hodowli P. Bolesława Wziątka z okolic Radomia. Byłem wtedy prekursorem wprowadzania do hodowli w naszych okolicach koni zinnokrwistych.

Tutaj trzeba wspomnieć, że za czasów „komuny” obowiązywała rejonizacja hodowli i na naszym terenie można było hodować tylko konie szlachetne, małopolskie i częściowo śląskie.

- Jakie konie hoduje Pan obecnie?

Aktualnie posiadam trzy klacze, wszystkie z głębokim rodowodem: Polaria ciemnogniada – 3 letnia, Janka kasztanowata i jej córka czteromiesięczna Jamajka; z którą notabene wiąże duże nadzieje

hodowlane i wystawowe. Mój stan posiadania pochodzi z hodowli P.E Tyszkiewicza z Solca n/ Wisłą.

- Czy bierze Pan udział w wystawach i jakie nagrody zdobyły pańskie klacze?

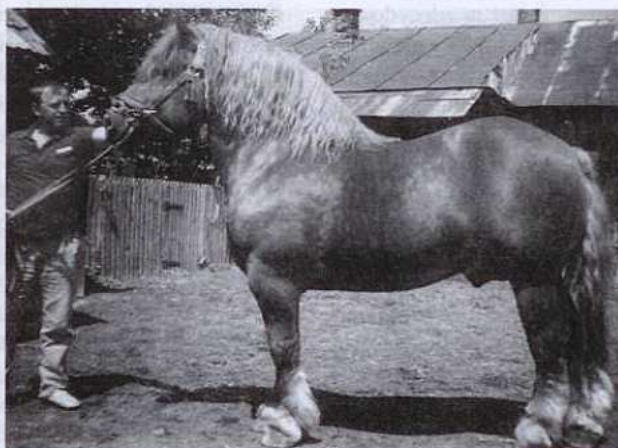
Każdy hodowca wystawia swoje konie, żeby się nimi pochwalić; jest to promocja i splendor dla konia i jego pana. Ja mogę poszczycić się przede wszystkim sukcesami Janki. Jest to piękna sztuka predestynowana do nagród i wyróżnień. Już jako roczna roczna klaczka pokazywana była na dużym Ogólnopolskim Championacie Hodowlanym w Kętrzynie i w gronie 21 konkurentek została wice-championką. Jako dwulatka powtórzyła ten sukces. W następnych latach licencjonowana na wystawach w Radomiu i w Kozienicach. W ubiegłym roku zdobyła championaty w Oleszycach i Klikowej k/Tarnowa, gdzie prestiż imprezy był wysoki, bo pod patronatem Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Na wystawie w Oleszycach nagrodę zdobyła również gniada klacz Blika. Obie wyróżnione klacze w 100 punktowej skali uzyskały 83 i 84 punkty, co jest wyśmienitym wynikiem oceny bonitacyjnej.

- Za co konie są na wystawach premiowane i co składa się na ocenę bonitacyjną?

To ocena koni pod względem pochodzenia, typu, pokroju, ruchu i wrażenia ogólnego. Jak wcześniej wspomniałem, maksymalna ocena za poszczególne elementy to 100 punktów, ale takiego konia nikt jeszcze nie wyhodował. Nota powyżej 80-ciu punktów umiejscawia konia na bardzo wysokim poziomie.

**Rozmawiał
Ryszard Kaczka**

W następnym numerze: hodowla koni – kosztowne hobby czy biznes? mądrość i inteligencja koni „i o suchym chlebie dla konia”.



Spotkanie wielopokoleniowe w Czeresniach

15 września br. spotkali się mieszkańcy Czeresni leżących w granicach Cieszanowa i Orzechówki – gmina Jasienica Rosielna. Większość mieszkańców Czeresni łączy więzy pokrewieństwa z mieszkańcami Orzechówki skąd w 1930 przyjechało kilka wielodzietnych rodzin. Uroczystość rozpoczęła się połową Mszą św. odprawioną przez rodaka z Czeresni ks. Piotra Ciećkiewicza oraz proboszcza z Orzechówki Karola Goneta i wikarego z Cieszanowa ks. Sławomira Portkę. Po mszy prezes Stowarzyszenia Czeresnian p. Wiesław Kossak powitał zebranych. Delegacja z Orzechówki przyjechała ze swoim sołtysiem p. Adolfem Kuśnierzykiem. Spotkanie zaszczylił Wójt Gminy Jasienica Rosielna p. Marek Ćwiąkała i Przewodniczący Rady Gminy p. Jerzy Śnieżek. Władzę lokalną reprezentowali: Przewodniczący Rady Powiatu Lubaczowskiego p. Zbigniew Wróbel i Przewodnicząca Rady Miejskiej w Cieszanowie p. Stanisława Chomyszyn. Jedne z najstarszych mieszanek Czeresni panie: Władysława Ciećkiewicz i Franciszka Buczek podziękowały organizatorów za inicjatywę kolejnego spotkania i przedstawiły działalność Stowarzyszenia w ciągu pięciu lat. Zabierający głos ze strony przyjezdnych p. Jerzy Śnieżek oprócz słów podziękowań za zaproszenie, wyraził swój podziw dla społeczeństwa Czeresni, że w ciągu pięciu lat potrafiło się zmobilizować organizując spotkania, wycieczki krajoznawcze i kulturalne (wyjazd do Opery Lwowskiej). Ich lokalne stowarzyszenie nie może tym poszczycić. Ciekawy był głos p. Zbigniewa Wróbla, który mówił o wspólnocie rodzinnej, o wspólnych genach, które łączy większość obecnych na spotkaniu. Głos zabierała p. Chomyszyn. Tę część zakończyła wypowiedź rodaka Czeresni p. Edwarda Dziadulę byłego prezesa Stowarzyszenia. Mówił on o satysfakcji z osiągnięć ale też o trudnościach w aktywizowaniu społeczeństwa. *Mala*

Ojczyzna i Społeczeństwo obywatelskie to dwa wielkie piękne hasła ale trudne w realizacji. To nie tylko osobista duma, to również brak potrzeby więzi przyjacielskiej, sąsiedzkiej, to jednocześnie zaabsorbowanie telewizją, Internetem są powodem zamknięcia się w sobie kilku rodzin. Czeresnie (trzy małe ulice) liczą 147 mieszkańców, z których znakomita większość angażuje się w działalność Stowarzyszenia. Podkreślił też bardzo wysoki procent byłych i obecnych mieszkańców Czeresni, którzy zdobyli wyższe lub średnie wykształcenie.

Z kolei odbyło się złożenie kwiatów pod obeliskiem wzniesionym z okazji I Zjazdu Czeresnian ze strony Czeresnian kwiaty składała p. Helena Majewska z domu Cwynar, (obecnie mieszka w Żukowie), która jako pięcioletnie dziecko w 1930 roku przyjechała z rodzicami z Orzechówki do Czeresni. Był też wzruszający moment, kiedy pani Helena prosiła aby jej przypomnieć napis na tablicy pamiątkowej: **Bogu za opiekę, Ojcom za odwagę i trud, Potomnym ku pamięci.**

Wspólny obiad i zabawę w stołówce Zakładu Obsługi Gminy rozpoczęło wzajemne obdarowywanie się prezentami. Gości przywieźli wspaniały prezent: Widok Orzechówki z lotu ptaka z wmontowanym zegarem oraz albumowe wydanie: *Ziemia Brzozowska* Miejscowi wręczyli Gościom po dwa egzemplarze *Zeszytów Cieszanowskich* P. E. Dziadula zażartował, że to wspaniały i praktyczny prezent: *Zegar będzie tykał władzom samorządowym, po to aby następne spotkanie odbyło się już we własnej siedzibie na Czeresniach.*

Po obiedzie młodzi i dzieci bawili się przy bardzo hałaśliwej muzyce (co było mankamentem spotkania). Starsi wspominali lata minione. Sołtys z Orzechówki znalazł swego odpowiednika jeśli idzie o pracę społeczną. Razem z p. S. Janiszewskim dogadali się, że są

Gminnymi komendantami ochotniczych pożarnych. Rozmawiano też o trudnej sytuacji w szkołach podstawowych i gimnazjach sytuacji. Wśród Gości były panie: Ewa Niemiec i Krystyna Maslyk. Pierwsza z nich to obecna dyrektor Zespołu Szkół Publicznych w Orzechówce, druga pełniła tę funkcję przez wiele lat. Po latach spotkali się przyjaciele z czasów studenckich i umówili się na dłuższą rozmowę.

Uczestnicy uważają, że takie spotkanie ma sens. Ludzie powinni ze sobą rozmawiać, cieszyć się życiem ale mieć również możliwość podzielenia się z drugim swoimi troskami. Słynne powiedzenie, które przytoczyły a początku uroczystości w swoim wystąpieniu mieszkanki Czeresni, że *Człowiek człowiekowi aniołem a nie wilkiem* miało podczas tego spotkania praktyczną realizację.

Imprezę współfinansował Urząd Miasta i Gminy Cieszanów, współorganizatorem było Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie.

Anna Ciećkiewicz

Niezbędne drogowe inwestycje

Zebranie Zarządu Woj. Podkarpackiego i Lubelskiego, które odbyło się 9 września br w Narolu, to dla nas wszystkich zaszczyt i wyróżnienie, ale o sukcesie będziemy mogli mówić wówczas - gdy obrady zaowocują znaczącymi inwestycjami drogowymi.

1- Należy dokończyć drogę woj. nr. 867 z Werchraty do granicy województwa – z postawieniem zakazu wjazdu samochodom ciężarowym o ładowności powyżej 3,5 tony na odcinku drogi: Werchrata - Lubaczów (tj. *zakaz wjazdu TIRów do Horyńca Zdroju*), oraz **zwrócić się z prośbą do Radnych z Lublina, by uchwalili dokończenie brakujących 300-400 metrów po ich stronie i połączenie z Hrebennem**, co będzie rezerwową drogą dojazdową do tego przejścia granicznego.

Obecnie drogą z Werchraty do przejścia drogowego w Hrebennem jest 65km - zamiast 8km!

2- Drogę woj. 865 z Jarosławia do Bełżca – po naszej podkarpackiej stronie na całej długości należy unowocześnić, tak samo jak to już zrobiono po stronie lubelskiej. Równocześnie należy **zaplanować obwodnice: Narola, Cieszanowa i Oleszyc**. Narol powinien być pierwszym z tego względu, że leży na tzw. *piaskach tiksotropowych*, które przewodzą drgania generowane przez TIRy jak woda.

Docierają one do Kościoła, i powodują pękanie jego murów i wieży, oraz 7 domów mieszkalnych.

Mamy badania i opinie biegłych sądowych na piśmie. **Obwodnice**, zmniejszą ilość wypadków drogowych, pozwolą sądowym o odszkodowania i podniosą bezpieczeństwo na tej drodze. Droga Jarosław-Bełżec jest ostatnim połączeniem między trasami europejskimi: E-40 i E-17, przed granicą państwa. W razie wypadku pomiędzy jeziorami przed Bełżcem - objazd jest utrudniony.

3- Przebudowę drogi Jarosław - Bełżec, należy zaprojektować tak, by po przebudowie spełniała wymagania drogi krajowej, by następnie za taką ją uznać, przepisać w rejestrze i przerzucić koszty jej utrzymania na centralę...

4- Należy odblokować Horyniec Zdrój – kładąc asfalt na odcinku: Łówcza - Brusno, pozostałe odcinki Pławów - Łówcza i Brusno-Horyniec są już gotowe.

My mieszkańcy Narola obserwujemy wzmożony i narastający ruch samochodów **TIR**, z rejestracją: Rosji, Litwy, Białorusi, Ukrainy, Francji, Holandii Belgii, czy Mołdawii jadące, najprawdopodobniej z przejść granicznych od: Terespoła, Sławatycz, Dorohuska, Zosina i Hrebennego w kierunku do Jarosławia. Choć formalnie jest to nadal *"droga woj. 865"* - faktycznie została przez przejeżdżających nią użytkowników, już dawno sprowadzona do funkcjonującej drogi - **EUROPEJSKIEJ!**
Z poważaniem.

Jan Zuchowski dr n med.

Zwłaszcza chcieć



Horacy wdychał przed wiekami z nadzieją „Non omnis moriar”, licząc, że coś z dzieł, które tworzy, przetrwa, i że dzięki nim coś po nim zostanie. To „Non omnis moriar”, czyli „Nie wszystek umrę”, jest przywilejem artystów: oni zostawiają ślad, zapewniający im pamięć. Warunek jest wszelako jeden: muszą to być prawdziwe dzieła.

Prawdziwe dzieła zostawił nam w wielkodusznym legacie Henryk Janczura, zmarły przed siedmiu laty lubaczowski rzeźbiarz – jak sam się skromnie określał, epigon bruśnieńskiej szkoły kamieniarskiej. Największego marzenia, czyli stworzenia w traktowanym (bez większego sensu, a tym bardziej pożytku) li tylko jak źródło pozyskiwania surowca drogowo-budowlanego kamieniołomie ośrodka rzeźbiarskiego, w którym chętni mogliby uczyć się trudnej sztuki obrabiania kruchych piaskowców i wapieni, nie zdołał spełnić, bynajmniej nie ze swojej winy zresztą, ale i tak nie umarł przecież niespełniony. Jego prace zostały, i to nie tylko w muzealnych zbiorach: jego dzieła służą ludziom, cieszą oczy ludzi.

Ot, wystarczy przykład z Horyńca-Zdroju, gdzie wciąż pięknie prezentuje się wykonana przez artystę z Lubaczowa fontanna w kształcie kwitnącego kwiatu, obstawiona również zaprojektowanymi przez Henryka Janczurę oryginalnymi ławeczkami. O ile są one piękniejsze od betonowej sztampy, o ile szlachetniejsze!

Henryka Janczury nie ma między nami, są jednak jego dzieła. I warto potraktować je nie tylko jako pamiątki po nietuzinkowym człowieku, ale swego rodzaju wskazówkę: że piękno nie jest dobrem nieosiągalnym, że piękno można stworzyć, można je zostawiać. Wystarczy myśleć i chcieć. Zwłaszcza chcieć.

Tekst i fot.
Waldemar Bałda

Sprostowanie

Na podstawie art. 31 prawa prasowego wnoszę o opublikowanie sprostowania wiadomości zawartej w artykule „Biznesmen w spółnicy” zamieszczonym w nr 9(190) 2012 Kresowiaka Galicyjskiego:

„Nieprawdziwa jest informacja, że w 2008 r. w postępowaniu o udzielenie zamówienia publicznego na budowę dróg i parkingów oraz kanalizacji deszczowej w ramach zadania inwestycyjnego p.n. ZOZ w Lubaczowie budowa Szpitala Powiatowego w Lubaczowie wystąpił przypadek „ustawiania przetargu pod daną firmę”.

W powyższym postępowaniu prowadzonym w trybie przetargu nieograniczonego na podstawie przepisów ustawy z dnia 29 stycznia 2004 r. – prawo zamówień publicznych zostały złożone dwie oferty Wykonawców, w tym Pani Ryszardy Bąskiej. Nieprawdą jest, że oferty Wykonawców zostały odrzucone. W toku badania ofert ujawniła się okoliczność powodująca, że postępowanie obarczone była wadą uniemożliwiającą zawarcie ważnej umowy. Na tej podstawie faktycznej oraz zgodnie z przepisami ustawy prawo zamówień publicznych Zamawiający unieważnił postępowanie. Wykonawcy uczestniczący w przetargu nie kwestionowali decyzji Zamawiającego.”

Dyrektor
Samodzielnego Publicznego
Zakładu Opieki Zdrowotnej w Lubaczowie
mgr inż. Stanisław Bury

Wójt Gminy Płazów

Bronisław Meder urodzony w 1898 roku w miejscowości Freifeld /obecnie Kowalówka/, w roku 1916 wstąpił jako ochotnik do formacji zbrojnej Legiony Józefa Piłsudskiego, poprzez organizację „Sokół” w Cieszanowie. W 1919 roku wraz z bratem Julianem bierze udział w kampanii antybolszewickiej na Kijów. W 1920 roku jako żołnierz wojska polskiego uczestniczy w obronie Lwowa, atakowanego przez bolszewików. W okresie dwudziestolecia międzywojennego jest wójtem zbiorowej Gminy Płazów.

W roku 1938 zostaje odznaczony Krzyżem Zasługi Rzeczypospolitej. W sierpniu 1939 roku otrzymuje kartę powołania do stawiania się w Komendzie Wojskowej we Lwowie na dzień 28.08.1939 r. Przyjmujący go oficer w Komendzie powiedział: „W tej wojnie munduru wkładać nie będziecie” – przydzielając go do formacji wywiadu wojskowego tzw. dwójki. **Otrzymuje polecenie czekania na dalsze rozkazy, a sposób i czas kontaktowania zostanie ustalony przez dowództwo.**

Wrzesień 1939 rok. Niemcy po wkroczeniu ogłosili aby każdy objął swój urząd, bo chcieli mieć sprawną administrację. Bronisław Meder nie objął swego urzędu, bo czekał na rozkazy polskie.

Z chwilą wybuchu wojny wraz z mieszkańcami wsi Freifeld, znalazł się w nader trudnej sytuacji. Otóż miejscowość ta została założona w czasie zaboru austriackiego około 200 lat temu przez kolonistów austriackich. Okupant znał, że wszyscy jej mieszkańcy winni obligatoryjnie podpisać volkslisty. A pod szczególną presją znalazł się wójt.

Do Freifeldu, jako do kolonii austriackiej przyjeżdża Einsatzkomando. Ludność pochodzenia austriackiego wzywają do budynku szkolnego, gdzie odbywało się podpisywanie volkslisty. Nie podpisanie jej groziło aresztowaniem i osadzeniem w obozie koncentracyjnym. Pamiętam, że mimo kilkakrotnego wzywania nas do szkoły, ojciec listy tej nie podpisał. Tłumaczył się tym, że nazwisko Meder nie jest niemieckie, a węgierskie, że żona jest Polką /z domu Szałańska/. Wówczas jeden z Niemców zapytał: „Czy żona idzie za mężem, czy mąż za żoną?”. Bronisław Meder odpowiedział: „Ja idę za żoną, bo żona ma więcej majątku”.

Niemcy jednak nie rezygnowali. Zjawia się u niego Gestapo, ale Bronisław Meder zdołał się ukryć a żona Aniela poinformowała, że mąż wyjechał. Gestapowcy w drodze powrotnej wstąpili w Rudzie Różanieckiej do restauracji mieszczącej się w tzw. „papierni”, którą prowadził Gromada. Do restauracji tej przysłała też Mitzi Szałańska z domu Pilinger, której ojciec był nadwornym budowniczym u barona Hugo Wattmanna w Rudzie Różanieckiej. U ojca Mitzi, Bronisław Meder uczył się budownictwa. Mitzi Szałańska była koleżanką Bronisława Medera, a jej mąż – Wojciech Szałański, zwany „Pilanem”, bo pochodził z przysiółka Piła koło Rudy Różanieckiej, był Polakiem. Mitzi była Austriaczką. Pomagała ona bardzo dużo Polakom, szczególnie w czasie okupacji. Ludzie z Rudy Różanieckiej z wdzięcznością ją wspominają.

Wówczas w restauracji u Gromady, Mitzi

zapytała gestapowców skąd przyjechali, a oni odpowiedzieli jej, że wracają z Freifeldu, gdzie mieli aresztować Bronisława Medera. Ona zapytała ich: „a co on takiego zrobił?”, wtedy oni pokazali jej anonim, w którym było napisane, że Bronisław Meder czeka na Polskę. Nie objął wójtostwa, nie podpisał volkslisty i, że ma krzyż zasługi, /który otrzymał w 75-tą rocznicę powstania styczniowego, na Kobylance./ Mitzi stanęła w obronie ojca, mówiąc, że to nieprawda, że go dobrze zna i że to tylko zawiść. Uwie-



rzyli jej, bo ona była Reichsdeutcherką i nawet po polsku dobrze nie umiała mówić. Niemcy podarli ten anonim i odjechali. W ten sposób uratowała ojca od aresztowania.

W krótkim czasie, a może nawet następnego dnia, być może powiadomiona przez Mitzi Szałańską o zamiarze aresztowania ojca, przyjechała do nas Hilda Muszyńska, córka barona Hugo Wattmanna z Rudy Różanieckiej, której mąż Janusz Muszyński, kapitan Wojska Polskiego, zginął na początku wojny koło Warszawy. Rodzice mówili, że była to patriotka polska.

Po rozmowie przy herbacie pani Muszyńskiej z moimi rodzicami, ojciec na drugi dzień udał się rowerem do Rudy Różanieckiej do pałacu barona Wattmanna. Tam już był ksiądz kapelan pseudonim „Śliwa”, który szedł z Wojskiem Polskim i który przybył z rozkazami, by również na tym terenie organizować konspirację. / W pobliżu Rudy Różanieckiej są duże lasy Puszczy Solskiej/. Wraz z nim byli również: Tadeusz Oleński radca prawny u barona Wattmanna i Hilda Muszyńska – córka barona. Tam po rozmowie zdecydowano, że lepiej będzie jak ojciec podpisze volkslistę i obejmie wójtostwo, bo jeżeli tego nie zrobi powiedzieli: „mogą dać na to stanowisko Niemca albo Ukraińca, a Pan nas musi ratować”. Ojciec zapytał: „a co będzie później po wojnie?”, odpowiedzili mu: „włos panu z głowy nie spadnie. My będziemy świadczyć”. Ojciec potraktował to jako rozkazy polskie, bo to już były początki konspiracji. Kierował nią na tutejszym terenie kapelan Śliwa, który zamieszkał później w Hucie Różanieckiej. Współpracował z nim od początku wojny brat mojego ojca Ludwik Meder, żołnierz Armii Krajowej pseudonim „Dębicki”, który zginął później w największej bitwie par-

tyzanckiej pod Osuchami.

Po przyjeździe z Rudy Różanieckiej ojciec podpisał volkslistę i objął wójtostwo w Gminie Płazów. Zaraz po objęciu przez Bronisława Medera urzędu, we wrześniu 1939 r. przyszedł do niego do Gminy kapelan Śliwa wraz z proboszczem z Płazowa księdzem Pisarskim. Kapelan Śliwa poinformował ojca, że z więzienia w Warszawie uciekło 10 chłopców i potrzebne są im „lewe” dokumenty, to jest dowody osobiste. Mój ojciec chociaż narażał się na wielkie niebezpieczeństwo wyrobił im takie dowody. To był początek. Przez całą wojnę Bronisław Meder wielokrotnie wydawał takie dowody ludziom, którzy uciekli z więzień, obozów, ukrywali się. Ludzie ci byli kierowani przez konspirację do ojca. Pamiętam jak na początku wojny ukrywał się u nas przez kilka dni jakiś profesor z Warszawy. Cekał na wyrobienie dla niego dowodu.

Bronisław Szałański żołnierz Armii Krajowej pseudonim „Szczupak”, uczestnik bitwy partyzanckiej 21- 24 czerwca 1944r. w Puszczy Solskiej pod Osuchami wspomina: „Sam widziałem będąc już później w lesie, jako partyzant, jak wiele osób miało „lewe” dowody wydane przez Bronisława Medera. Ja również po ucieczce z Majdanku otrzymałem od niego nowy dowód / na starym dowodzie miałem pieczęć z Majdanku, z napisem, że jestem więźniem”.

Tomasz Ważny z Dolin w swoich wspomnieniach z czasów wojny pisze, jak ojciec wydał nowy dowód osobisty dla jego żony. Z dowodem, który miała nie mogła się poruszać, bo był ostemplowany i było na nim zdjęcie obozowe z literą „P”. Cytuję fragment tych wspomnień: „Wójt Meder wydając dowód, postąpił bardzo odważnie tu nawet ryzykował swoim życiem to już było wielkie poświęcenie nie tylko siebie ale całej swojej rodziny. On już nie żyje a ja mu jestem wdzięczny przez całe moje życie nie tylko ja, ale kilka osób takie dokumenty otrzymało, o których ja wiem.”.

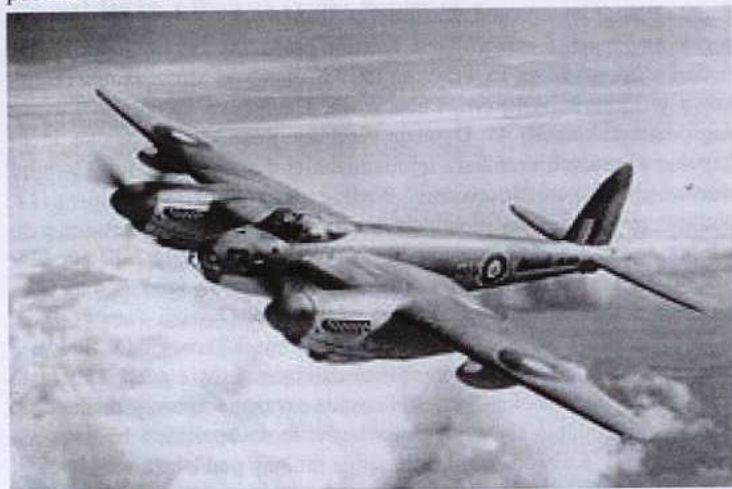
Również Edward Ważny z Rudy Różanieckiej / przysiółek Piła / - powiedział do mnie: „Pani tatuś mi życie uratował”. Opowiadał jak uciekł z obozu koncentracyjnego na Majdanku i ukrywał się. Nie mógł wrócić do domu, bo nie miał dowodu osobistego, a na tym który miał był napis, że jest więźniem obozu. Poprosiłam, żeby to opisał, bo było to w 1998 roku i już mało kto żył żeby o tym zaświadczyć. W swoim oświadczeniu poświadczonym notarialnie, opisuje ucieczkę i ukrywanie się. Na końcu pisze: „Miałem tylko jedno zdjęcie, które zabrał Weber Jan /jego wujek/ i pojechał z nim do domu. Tam Meder Bronisław, który był wójtem Gminy Płazów wyrobił mi dowód osobisty. Wyrobienie tego dowodu zagrażało jego życiu”.

Jest już tyle lat po wojnie. Ciekawa jestem czy może żyje jeszcze któryś z tych „dziesięciu chłopców”, z Warszawy, albo żyją inne osoby, którym ojciec wydawał takie dokumenty?. Może napisz do „Kresowiaka”.

Łucja Meder

Ostatni lot

Noc 27/28 maja 1943, Anglia. Załoga: 23-letni porucznik pilot F/O Jan Fusiński (lubaczowskie korzenie) i 28-letni porucznik F/O nawigator Stefan Tabaczyński otrzymała rozkaz wylotu. Wystartowała 28 maja w nocy o godz. 00.42 z wysuniętego lotniska R.A.F. Castle Camp. w kierunku nad Niemcy na patrolowanie („Ranger Patrol”) lotniska Vechta w pobliżu Bremen.



Tym razem Jankowi zabrakło szczęścia. Niespełna dwie godz. po północy 28.05.1943 r. jego samolot Mosquito w powietrznej walce został trafiony i strącony. Dwuosobowa załoga: pilot Jan Fusiński i jego towarzysz radiotelegrafista - nawigator Stefan Tabaczyński zginęła na miejscu.

Można by powiedzieć, że to już wszystko, koniec artykułu i tematu, bo co można jeszcze napisać... Otóż - można...

Historią tą w 2001 r. interesował się mieszkający w Kolonii polski badacz Thomas Rajkowski, który zdobywał informacje na własną rękę. Pisał kiedyś o sobie: „Urodziłem się w Malborku, ale od dzieciństwa mieszkalem w Tczewie. Tutaj ukończyłem Szkołę Podstawową oraz Szkołę Zawodową w klasie mechanika elektronika. Do Niemiec wyjechałem w 1987 r., gdzie pracuję w swoim zawodzie. Praca zmusza mnie do częstych podróży, ale w wolnym czasie prowadzę badania historyczne, odwiedzając liczne niemieckie oraz brytyjskie archiwa. Prowadzę badania wraz z niemieckimi organizacjami zajmującymi się historią regionalną. Staram się dotrzeć do bezpośrednich świadków wydarzeń. Całość mej pracy jest finansowana ze środków prywatnych przy bardzo dużym i aktywnym wsparciu rodziny. Bardzo chętnie przyjeżdżam do Tczewa... aby odwiedzić swoje miasto dzieciństwa.”

T. Rajkowski nawiązał w tej sprawie kontakt korespondencyjny m.in. z niemieckim badaczem - regionalistą pochodzącym z Sögel o nazwisku Heinz Schmees. Tenże w swojej korespondencji z 23.11.2001 r. pisał do Rajkowskiego, że znalazł naocznego świadka [Wilhelm Geers-Rolfes, adres: Hauptstraße 22, 49751 Werpeloh, tel. 05952/1291], który widział upadek samolotu i wiernie (w j. niem.) w następujący sposób zrelacjonował mu to zdarzenie: „Była majowa noc roku 1943, kiedy z głośnym hukiem rozbił się brytyjski samolot. Było to na terenie gminy Lahn/Wieste. Po zderzeniu z ziemią upłynęło trochę czasu (miałem wówczas 16 lat) zanim dotarliśmy do miejsca zdarzenia. Z samolotu nie można już było zbyt wiele zobaczyć, ponieważ spadł w bagnisty teren i tym samym zatonął w ziemi. Pasażer samolotu leżał martwy nieopodal miejsca katastrofy; drugiego żołnierza znaleźliśmy również martwego niedaleko tego miejsca wiszącego na gałęziach drzewa. Tam się zaplątał i mieszkańcy wioski musieli go „uwolnić”. Ciała zostały następnie zabrane do miejscowości i na rozkaz mojego ojca – był on wówczas burmistrzem w miejscowości Wieste – przetransportowane na położony niedaleko cmentarz w miejscowości Werlte, na którym je pochowano. Kilku mieszkańców wioski zabrało ze sobą jeszcze części z wraku zniszczonego samolotu na pamiątkę. Tak więc dla mieszkańców miejscowości cała sprawa była załatwiona.”

Trzeba pamiętać, że z naturalnych względów, spadający wrogi samolot, to dla ludności niemieckich wsi i miasteczek radość i spełnienie ich oczekiwań. H. Schmees dodaje jeszcze od siebie informację o innych strącaniach na tym terenie: „Na tym dużym obszarze przymusowo wy-

ładowały jeszcze 3 inne czterosilnikowe angielskie bombowce, bo albo zostały zestrzelone albo miały techniczne usterki. Z jednego samolotu można było jeszcze uratować całą załogę będącą przy życiu (8 osób), natomiast w przypadku drugiego samolotu pomoc przyszła zbyt późno. Ten zderzył się czołowo, wwiercając się dziobem głęboko w ziemię, 8 żołnierzy zginęło na miejscu i pochowano ich na cmentarzu w Werlte. Zaledwie kilometr od linii frontu miał miejsce kolejny upadek ang. myśliwca zmierzającego do Raddetal, tuż przy ul. prowadzącej do Wachtum. Obaj „pasażerowie” zawiesili się na swoich spadochronach na drzewach i zostali tam zastrzeleni.”

Ww. świadek był gotowy pokazać miejsce rozbicia pierwszego omawianego samolotu. H. Schmees skontaktował się również w tej sprawie z Uniwersytetem w Oldenburg, ale nie otrzymał odpowiedzi. Wg niego dane te bardzo do siebie pasują i są poprawne a naoczny świadek opisuje dokładnie to zestrzelenie. „Lahn koło Sögel”- wówczas tak napisano dla lepszej orientacji, ponieważ miejscowość Sögel jest w centrum tego obszaru. Naoczny świadek podał: „Lahn/Wieste” bo gmina ta płynnie przechodzi w inną i tylko tubylcy mogą odróżnić teren i granice między Lahn i Wieste. Załącznikiem do listu H. Schmeesa był artykuł z niemieckiej prasy („EMS-ZEITUNG” - Lokalna Gazeta, Urzędowy Dziennik Ogłoszeń dla Powiatu Emsland i Miasta Papenburg) dotyczący m.in. tego samolotu i jego załogi. Tytuł artykułu: „Katastrofy lotnicze na terenie regionu Hümmling. Polski historyk pracuje nad dokumentacją.” Czytamy w nim (w j. niem.): „Sögel. Mżył zimny deszcz, gdy Heinz Schmees, antropolog kultury pochodzący z Sögel, przemierzał wraz ze świadkami ówczesnych wydarzeń tj. z Wilhelmem Geers-Rolfes (z Werpeloh), Eduardem Schulte i Johannem Jansen (obaj z Lahn), gęsty mieszany las na płn.-zach. od znajdującego się w Lahn Placu Strzeleckiego, w poszukiwaniu miejsca katastrofy angielskiego samolotu wojennego pilotowanego przez dwóch polskich pilotów, który 27 lub 28-go maja 1943 roku został tutaj zestrzelony przez niemieckie noce myśliwce. Dzięki E. Schulte i J. Jansen, którzy podczas II wojny światowej jako dzieci byli świadkami runięcia maszyny typu Moskito, niezmiernie szybko odnaleziono właściwe miejsce i sfotografowano je. Szczególne zadowolenie odczuwał przy tym Heinz Schmees, albowiem poszukiwania miały szczególny powód. Mieszkający w Kolonii polski historyk Thomas Rajkowski, pracujący nad dokumentacją o zestrzelonych w Niemczech samolotach wojskowych z polskimi żołnierzami na pokładzie, zwrócił się niedawno do sögelskiego badacza historii tego regionu z prośbą o pomoc w odnalezieniu świadków z tamtych czasów. Owi świadkowie pamiętający jeszcze bardzo dobrze tę katastrofę oświadczyli, iż obydwaj polscy piloci zostali znalezieni martwi obok wraku samolotu.”

Jak wiemy z relacji H. Schmeesa (podał mu to świadek tych wydarzeń – W. Geers – Rolfes) prowizoryczny pochówek przez „miejscowych” odbył się na pobliskim cmentarzu w miejscowości Wierlte [dok. ang. podaje datę pochówku: 3.06.1943 r. – przyp. A.S.]. Przez 1,5 roku nikt się tym nie interesował (czasy III Rzeszy), lotnicy spoczywali w miejscu tego prowizorycznego pochówku w tymczasowej mogile znanej tylko mieszkańcom okolicy. Podał mu także, że „Po wkroczeniu wojsk Aliantów do naszego regionu pewnego dnia pojawili się dwaj członkowie załogi [prawdopodobnie przedstawiciele ang. sił powietrznych – przyp. A.S.] i wypytali nas o rozbicie się samolotu, o którym rozmawiamy, oraz o miejsce złożenia obu martwych członków załogi. Na cmentarzu w Werlte upewnili się o zgodności naszych danych [zatem musiała tam być stosowna tabliczka z najprostszą choćby informacją identyfikującą to wydarzenie – przyp. AS.]. Potem zwłoki zostały stamtąd zabrane i przetransportowane na lotnisko Quakenbrück. Jednak nie mam jednoznacznej wiadomości na temat miejsca spoczynku ciał polskich pilotów. Później ciała ekshumowano i zabrano w miejsce, które nie jest mi znane.” I faktycznie, dopiero z innych materiałów wiadomo, że po zakończeniu działań wojennych, w czerwcu 1945 r. obu pilotów pochowano godnie w zbiorowej mogile 16 alianckich pilotów tj. z dziewięcioma Anglikami i pięciu innymi lotnikami, na cmentarzu w Quakenbrück (Dolna Saksonia), Badberger Str., nr grobu 50.

„I tzą zabłyśnie oko”

- czyli relacja z lokalnych obchodów Dnia Białej Laski w regionie

Tegoroczny Dzień Niewidomych ludzie z dysfunkcją wzroku zrzeszeni w Kole Powiatowym Polskiego Związku Niewidomych w Lubaczowie – już tradycyjnie - obchodzili w gronie osób, które im sprzyjają i ich wspierają – też tradycyjnie - w lubaczowskim MOK - ich siedzibie - w dniu **21 września 2012 r.**



Równie tradycyjnie świętowanie zainaugurował występ dzieci ze **Szkoły podstawowej z Zalesia**, które w wnikliwie przemysłanym montażu słowno – muzyczno – tanecznym szczególnej widowni przekazały przesłanie mówiące o miłości, poświęceniu i tym wszystkim, co jest najważniejszym w życiu. Delikatnie zasugerowały komu należy zawierzyć i co motywuje człowieka do poświęcenia się i służby na rzecz bliźniego; dlatego też jestem pewien, że u niejednej osoby – zgodnie z mottem przedstawienia - „I tzą zabłyśnie oko” – bo było refleksyjne, wzruszające i pobudzające do myślenia.

Na widowni – oprócz członków Koła PZN i ich opiekunów zasiadli: Starosta Lubaczowski – **Józef Michalik**, Burmistrz Miasta Lubaczowa – **Maria Magoń**, Wójt Gminy Lubaczów – **Wiesław Kapel**, dyr. biura ZO PZN – **Małgorzata Musiałek**, dyr. MOK – **Andrzej Kindrat**, zaś pomiędzy ludźmi **Regina Adamowicz** – prezes PSD, pracownicy PCPR w osobach **Doroty Mendrychowskiej** i **Arkadiusza Markiewicza**, **Katarzyna Antonik Pelc** – dyr. MBP w Lubaczowie oraz szef jarońskiego PSD – **Grzegorz Graboń**.

Druga część szczególnych uroczystości, to skromna biesiada w Sali kawiarnianej MOK, przy ciastku, pączku, kawie i herbacie.

Zainaugurowała ją kilkuminutowe wprowadzenie prezesa ZK PZN **Zygmunta Florczaka** nawiązujące do genezy powstania Dnia Białej Laski, po którym na pytania nurtujące nie tylko niewidomych, ale mieszkańców całego regionu wypowiadali się szczególnie Goście. Padły najróżniejsze pytania, ludzie w skupieniu wysłuchiwali wyjaśnień Pana Starosty, Burmistrza Miasta, Wójta Gminy Lubaczów, czy pracowników PCPR.

Uważam, że było to jedno z najciekawszych – i twórczych - tego typu spotkań w środowisku osób z dysfunkcją wzroku bogate w ciepłe życzenia, wymianę zdań i zrozumienie tego, że bez wzajemnej współpracy pomiędzy organizacjami pozarządowymi, a przedstawicielami władzy wszystkich szczebli nie osiągnie się zakładanych celów satysfakcjonujących obie strony.

Obchody Dnia Białej Laski są okazją do sygnalizowania problemów osób niewidomych i słabowidzących, są okazją do okazywania wdzięczności za całoroczne wsparcie i w takowym duchu przebiegało relacjonowane świąteczne spotkanie.

Zrealizowaniu lokalnych obchodów Dnia Białej Laski sprzyjała pogoda, która umożliwiła przybycie do Lubaczowa schorowanym ludziom z najdalszych zakątków powiatu, za co – tak jak i szczególnie Gościom – należy serdecznie podziękować.

Specjalne podziękowanie należy skierować wobec pedagogów i dzieci ze Szkoły podstawowej z Zalesia, którzy wspólnie w tak krótkim czasie przygotowały to, czym wzruszyły całą widownię oraz wobec pracowników MOK, którzy logistycznie zabezpieczyli to, o czym kilkanaście zdań powyżej.

Zygflor
2012-09-22

73. rocznica śmierci gen. bryg. Józefa Kustronia i bitwy po Oleszycami

Po dwu tygodniowych morderczych bojach w południowej części Polski 21. Dywizja Piechoty Górskiej, dowodzona przez gen. bryg. Józefa Kustronia, znalazła się na ziemi lubaczowskiej. Z 17-tysięcznego wyjściowego składu dotarł na nią ok. 3500 do 4000 podhalańskich żołnierzy. Wyczerpanych do ostateczności. Tymczasem rozkaz dowódcy Frontu Południowego gen. Kazimierza Sosnkowskiego brzmiał: „Maszerować na odsiecz Lwowa”. Gen. Kustron posłuszny swoim przełożonym podjął w nocy z 14 na 15 września 1939 r. marsz od Moszczanicy i Cewkowa w kierunku Oleszyc, Lubaczowa, Dachnowa. Drogę do Lwowa zagroziła niemiecka 45. Dywizja Piechoty. Rozpoczęła się walka, którą kapelan a zarazem kronikarz tej niemieckiej dywizji dr Rudolf Gschopf nazywa „bitwą pod Oleszycami”. Według niego zginęło 7 oficerów i 117. podoficerów i żołnierzy niemieckich, a rannych było tylu, że trudno było ich pomieścić w polowym szpitalu w szkole w Oleszycach i dlatego kładziono ich na słomie rozścielonej na posadce miejscowego kościoła. Gen. Kustron podjął odwrót, by uzyskać wsparcie 6. Dywizji Piechoty gen. B. Monda, która zalegała w okolicach Biłgoraja i Tarnobrodu. Stało się to niemożliwe, gdyż w tę przestrzeń dzielącą te dwie polskie dywizje weszła inna - niemiecka. 21. DPG została okrążona ze wszystkich stron. Podczas przebijania się w kierunku lasów moszczanickich 16 września 1939 r. gen. J. Kustron został śmiertelnie ranny pod Ułazowem i poległ w walce, a żołnierze dostali się do niemieckiej niewoli.

Pamięć o tamtych wydarzeniach trwa. Co roku przed pomnikiem na Horaju odbywa się religijno – patriotyczna uroczystość. Tak było i w tym roku.



Składanie wiązanek kwiatów przed pomnikiem gen. J. Kustronia

17 września zgromadziła się tu społeczność pow. lubaczowskiego, by modlić się za poległych w obronie Ojczyzny. Mszę św. połową odprawił i homilię wygłosił dziekan cieszanowski, oleszycki proboszcz ks. kan. Józef Dudek. - Gromadzimy się dzisiaj tutaj pod polskim niebem, by posłuchać nie tylko poszumu tego lasu, ale odbyć żywą lekcję historii, gdyż w tę ziemię wsiąkała krew bohaterskiego dowódcy gen. bryg. Józefa Kustronia i jego żołnierzy z 21. Ks. dziekan poetyckim słowem przypomniał polską tradycję, kiedy nasi ojcowie przekraczając codziennie próg rodzinnego domu robili pobożnie znak krzyża, nim wsiewali ziarno w ziemię żegnali się, a matki znakiem krzyża znaczyły bochen chleba przed jego pokrojeniem i podaniem domownikom. Tę wielowiekową tradycję powinniśmy szanować, pielęgnować i kontynuować. Eucharystię uświetniła orkiestra wojskowa z 21. Brygady Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa.

W okolicznościowym wystąpieniu burmistrz Oleszyc Andrzej Gryniwicz powiedział, że „na naszą przeszłość powinniśmy patrzeć, jak na źródło wiedzy, księgę przestroż i kierunkowskaz działań”. Wyraził podziw i szacunek oraz wdzięczność dla tych, którzy zginęli na ołtarzu Ojczyzny i dla kombatantów, którzy żyją wśród nas, a którzy walczyli w tamtych latach.

7 sierpnia

W Lubaczowie w stanie nietrzeźwym rowerem podróżowała Alicja K.

12 sierpnia

W Rudzie Różanieckiej Tadeusz W. w stawie rybnym gospodarstwa rybnego dokonał nielegalnego połowu 34 ryb wartości 620 zł.

16 sierpnia

W Żmijowiskach w stanie nietrzeźwym Damian T. z Krowicy Samej podróżował rowerem. Na przejażdżkę rowerową będąc po wódce wyruszył również Jan G. z Wielkich Oczu i Bogdan G. z Lubaczowa.

W Lubaczowie z posesji Jacka B. nieznan sprawca skradł rower górski Felt wartości 1300 zł.

17 sierpnia

W Lubaczowie Alicja K. w stanie nietrzeźwym podróżowała rowerem.

18 sierpnia

W Bihalach w leśnictwie Łukawiec Łukasz K. i Andrzej A. dokonali kradzieży 2,62 mp drewna grabowego wartości 392 zł.

W Dachnowie nietrzeźwy Wiesław D. wyruszył na przejażdżkę rowerową.

W Zabalej Marian K. w stanie nietrzeźwym jadąc na motorze Yamaha Virago spowodował wypadek drogowy doznając ciężkich obrażeń ciała.

19 sierpnia

W Lubaczowie Andrzej H. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Renault Scenic a Mariusz F. samochodem VW Polo.

W Horyńcu mimo zakazu Wacław K. w stanie nietrzeźwym wsiadł na rower.

W Zalesiu Bartłomiej Ł. mimo zakazu kierował samochodem BMW.

20 sierpnia

W Cieszanowie Witold N. w stanie nietrzeźwym naruszył zakaz kierowania samochodem Seat Ibiza.

21 sierpnia

W Ułazowie Ryszard B. w stanie nietrzeźwym wsiadł na rower.

22 sierpnia

Na trasie Wielkie Oczy – Żmijowiska Ryszard C. w stanie nietrzeźwym podróżował motorowerem. Z Nowego Siola do Cieszanowa w stanie nietrzeźwym przybył rowerem Ryszard S.

W Zabalej Dominik S. poprzez jazdę rowerem w stanie nietrzeźwym naruszył zakaz.

25 sierpnia

Na festiwalu „Cieszanów Rock Festiwal” nieletni Jakub D. z Opoczna posiadał ziele konopi.

W Lubaczowie Alicja K. w stanie nietrzeźwym podróżowała rowerem.

Z Polanki Horynieckiej do Horyńca w stanie nietrzeźwym rowerem przybył Krzysztof O.

26 sierpnia

W Borowej Górze podczas wykonywania obowiązków służbowych naruszono nietykalność cielesną ratowników medycznych Zenona T i Artura P.

W Horyńcu Zdroju Sylwester H. uszkodził samochód Opel Corsa własności Zygmunta F. Straty – 300 zł.

27 sierpnia

W Cieszanowie nietrzeźwy Łukasz W. prowadził samochód Audi.

29 sierpnia

W Oleszycach Tadeusz B. będąc po wódce wsiadł na rower.

30 sierpnia

W Lubaczowie w stanie nietrzeźwym Wojciech A. z Zamchu kierował samochodem Mazda.

1 września

W Krowicy Hołodowskiej Edward F. w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem.



2 września

W Kobylnicy Ruskiej Stanisław P. będąc po wódce wsiadł na motorower Romet.

W Starych Oleszycach nietrzeźwy Tadeusz J. z Nowego Dzikowa kierował samochodem Fiat 126p.

3 września

W Młodowie Maciej F. w stanie nietrzeźwym kierował pojazdem ciągnikowym.

W Radrużu Dorota G. posiadała amfetaminę i ziele konopi.

4 września

W Lubaczowie nietrzeźwy Adam D. podróżował motorowerem Longia.

W Jędrzejówce mimo zakazu w stanie nietrzeźwym Piotr Ł. kierował samochodem VW Polo. Również w tej miejscowości nietrzeźwy Krzysztof S. wsiadł za kierownicę samochodu VW Passat.

7 września

Na ulicach Cieszanowa odnotowano trzy wypadki drogowe. Pierwszym z nich było potrącenie zwierzęcy leśnej przez pojazd osobowy. Drugie to zderzenie dwóch samochodów osobowych i samochodu ciężarowego. W kolejnym, czołowo zderzyły się dwie osobówki. W sobotę z kolei zaistniała kolizja samochodu osobowego z motorowerem. Z policyjnych ustaleń wynika, że we wszystkich zdarzeniach brało udział 14 uczestników, z których tylko jedna osoba doznała poważniejszych obrażeń ciała.

8 września

W Niemstowie nietrzeźwy Stanisław K. wyruszył rowerem na przejażdżkę.

9 września

W Żmijowiskach Adam B. z z Wietlina podczas interwencji znieważał funkcjonariusza policji.

10 września

W Lisich Jamach Beata S. z Wólki Krowickiej kierując w stanie nietrzeźwym samochodem VW Polo spowodowała kolizję z samochodem VW Passat prowadzonego przez Mariana S.

37-letni mieszkaniec gminy Lubaczów robił zakupy w markecie budowlanym w Lubaczowie. Wcześniej z sąsiedniego marketu zabrał wózek sklepowy, którym zwoził zakupione towary na przyczepę podpiętą do jego samochodu. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby mężczyzna wraz z zakupionym towarem nie zapakował na przyczepę sklepowego wózka i odjechał. Skierowani na miejsce policjanci przeglądali zapis monitoringu, trafnie typując sprawcę kradzieży i chwilę później byli już przed jego domem. Mężczyzna zdziwiony tak szybkim obrotem spraw dobrowolnie wydał skradziony wózek. Niebawem odpowie za jego kradzież przed lubaczowskim sądem.

12 września

W Lubaczowie Łukasz M. nieodpłatnie udzielał środków odurzających, w tym nieletniemu.

13 września

Około godz. 22. dyżurny lubaczowskiej komendy otrzymał zgłoszenie o zaginięciu 93-letniego mieszkańca gminy Narol. Natychmiast do akcji poszukiwawczej skierowano policjantów, w tym przewodnika z psem tropiącym oraz funkcjonariuszy Straży Granicznej z kamerą termowizyjną. Do poszukiwań włączyli się również mieszkańcy okolicznych miejscowości, strażacy z OSP Narol i Lipsko oraz leśnicy Nadleśnictwa Narol. Nocne poszukiwania nie doprowadziły do odnalezienia zaginionego. Nad ranem uczestnicy poszukiwań

postanowili sprawdzić teren maszywów leśnych jeszcze raz. Około 6.30 zaginiony mężczyzna został odnaleziony przez policjantów w lesie około 500 metrów od Kadłubisk. Mężczyzna twierdził, że w dniu wczorajszym spacerował po lesie i nagle poczuł się źle. Usiadł na pniu drzewa i zasnął. Obudził się nad ranem i stracił orientację w terenie.

W Potoku Jaworowskim będąc po wódce Marian S. z Ryszkowej Woli podróżował rowerem.

W Cieszanowie Stanisław G. w stanie nietrzeźwym wyruszył na przejażdżkę rowerową.

14 września

W Lubaczowie Bogusław Cz. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Peugeot.

W Rudzie Różanieckiej Tadeusz W. na szkodę Nadleśnictwa Narol dokonał wyrębu i kradzieży 1,41 metra sześciennego drewna sosnowego.

15 września

W Niemstowie Krzysztof G. w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem.

17 września

W Cieszanowie nietrzeźwy Józef Z. wsiadł na rower.

23 września

47-letni wrocławianin, w towarzystwie trzech kolegów wybrał się na grzybobranie w okolicach Starego Siola. Po przyjeździe do lasu mężczyzna oznajmił kolegom, żeby poszli sami a on zostanie przy samochodzie ponieważ źle się czuje. Mężczyźni wracając z lasu nie zastali kolegi, wobec czego postanowili go szukać. Gdy to nie pomogło grzybiarze powiadomili o zaginięciu Policję. Skierowani na miejsce funkcjonariusze, w tym przewodnik z psem tropiącym natychmiast podjęli czynności poszukiwawcze. Policyjny pies tropiący - Rudolf podjął trop w głąb lasu. Po przejściu ponad trzykilometrowego odcinka policjanci odnaleźli zaginionego grzybiarza. Mężczyzna czuł się dobrze i nie wymagał pomocy medycznej.

26 września

Właściciel sklepu wielobranżowego w Wielkich Oczach powiadomił dyżurnego lubaczowskiej komendy o włamaniu do jego sklepu. Skierowani na miejsce funkcjonariusze wraz z psem tropiącym przystąpili do zabezpieczenia śladów włamania. Zebrane na miejscu zdarzenia ślady pozwoliły policjantom na typowanie sprawców przestępstwa. Podejrzenie padło na trzech mieszkańców pobliskich miejscowości, którzy zostali zatrzymani do wyjaśnienia sprawy. Mężczyźni zostali przesłuchani. Okazało się, że wszyscy są zamieszani w to przestępstwo.

27 września

W nocy, do Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie zadzwonił mieszkaniec Oleszyc, który poinformował dyżurnego o ujawnieniu kradzieży paliwa z jego ciężarówek. Zgłaszający twierdził, że będąc na terenie swojej firmy zauważył złodzieja paliwa i wraz ze swoim bratem postanowili go zatrzymać. Niestety próba nie powiodła się i mężczyzna uciekł.

Intervenujący policjanci, po kilku godzinach od zgłoszenia zatrzymali 32-letniego sprawcę kradzieży. Zgromadzony przez funkcjonariuszy materiał dowodowy pozwolił na przedstawienie mężczyźnie zarzutu kradzieży 120 litrów oleju napędowego. Skradzione paliwo zostało odzyskane w całości i trafiło do właściciela.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenie może się różnić od opisywanych powyżej.

- 73 lata temu w poszumie tego lasu było słycać strzały artylerii i wybuch bomb. Gen. Kustron i jego żołnierze przytuleni to tej lubaczowskiej ziemi bronili tego skrawka Polski.. Oddali swe życie – mówił poseł na Sejm RP Marek Rząsa. Starosta lubaczowski Józef Michalik przypomniał, że wojna w Lubaczowskim trwała do 1947 r. i są miejsce w powiecie, które należałoby upamiętnić. Czym była II wojna światowa i jakie przyniosła skutki – mówił w swoim wystąpieniu prezes Koła Miejsko – Gminnego Związku Kombatantów RP i Więźniów Politycznych kpt. Józef Rokosz. Kompania honorowa I Batalionu Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa przeprowadziła apel poległych i oddała salwy

honorowe. Jeszcze raz odżyły imiona i nazwiska oraz stopnie i funkcje oficerów i żołnierzy 21. DPG, którzy walczyli na tej ziemi. Potem delegacje władz, szkół, instytucji i organizacji złożyły wiązanki kwiatów przy pomniku gen. J. Kustronia. Szkoła Podstawowa w Starych Oleszycach, która od dziesięciu lat nosi imię gen. Józefa Kustronia, zaprosiła gości w gościnę do swojej szkoły.

Adam Łazar

W Cieszanowie obok „Delicji”

Ostatnie gorące dni lata. Chociaż już wrzesień, słońce mocno przegrzewa. W Cieszanowie przy stole pod parasolem obok sklepu „Delicja” pięciu mężczyzn raczy się leżajskim. Głośne pogawarki zakrapiane często łąciną zaświadczyają, że są już nie po jednym. Rej w dyspucie wodzi „magister” trzydziestolatek w rozpiętej granatowej koszuli odsłaniającej owłosioną pierś.

- W takim Cieszanowie powinien być burdelik. Oczywiście taki nieoficjalny, pod przykrywką założymy salonu uciech. Przychodzisz, płacisz i bez łaski, zabiegów, masz dziewczynę do uciech. Jest miła i wie jak ci dogodzić. - beztrząsco oznajmił magister.

- W Cieszanowie burdelik? Coś ty z księżycą spadł! Splajtował by szybko. Nie byłoby chętnych. Strach, że ci ludzie wezmą na języki byłby paraliżujący - skomentował tonem znawcy miejscowych realiów najstarszy w tym towarzystwie, chudy blondyn z wyraźnie rysującą się łysiną. Łyknawszy piwa ciągnął dalej:

- Tu w Cieszanowie możesz komuś dać w gębę, nawymyślać, ludzie to oleją i spłynię to po tobie jak woda po kaczce. Ale lewy wyskok, noc spędzona u takiej co daje, nie ujdzie ci tu na sucho. Z miejsca cały Cieszanów o tym gada. Pamiętaj tu wszyscy o wszystkim wiedzą. A szczególnie sprawy łóżkowe są jak pod szkłem powiększającym. Przed takim burdelem byłoby wręcz dyżury. Odnotowywany byłby każdy kto wchodzi, jak długo tu przybywa oraz w jakiej kondycji opuszcza ten lokal. A już tę panienkę to by jak Jagnę w „Chłopach” na furze gnoju wywieźli.

- Dyrzymały pleciesz - zareplikował magister, który robił wrażenie jakby uważał się tu za najmańdrzejszego - tak może byłoby tu pół wieku temu a dziś nawet z sąsiadem za ścianą kontaktujesz się poprzez telefon komórkowy. Od panienki w moim sąsiedztwie kawaler przechodząc wieczór regularnie wraca w biały dzień i na nikim to nie robi wrażenia. Pamiętajcie, że nawet do tego grajdołka trafia wielka Europa. Ludzie wracając z wielu krajów wprowadzają nowe wzorce życia.

- Patrzcie jaki uczony. O jakich tu „wzorcach życia” mówisz? Też byłem za granicą. Człowiek zapiernicza aby jakiś grosz zarobić. Nie ma czasu na nic innego - rzucił z przekąsem najstarszy blondyn z rysującą się łysiną.

Sięgnęli po szkło, chwila ciszy. Ich spojrzenia powędrowały gdzieś w dal. Znowu głos zabrał brunet z wąsikami.

- Co tam baby jak k... pracy nie ma. Dla mnie ta młodość to koszt. Bez pracy, bez pieniędzy, bez nadziei na lepsze jutro - ozwał się brunet o wyglądzie cygana.

Ten wątek rozmowy podchwycił młodzieniec z kolecykiem.

- To prawda, kichać na takie życie. Skończyłeś szkołę, masz zawód, siedzisz w domu i jesteś na łasce babki, która gdy ma dobry humor coś ci uszczęknę ze swej emerytury. To parszywie samopoczucie.

- Masz zupełną rację. Nie ma nic bardziej poniżającego niż żebrak u starego o grosz. To niewiele się różni od wystawiającego rękę na ulicy! - głosem pełnym solidarności zawtórował brunet o wyglądzie cygana.

K... nie ma tu żadnych perspektyw. Ani pracy, ani domu. Jedyne wyjście to prysnąć w świat. Kilka lat temu było głośno, że zbudują tu więzienie i co najmniej setka ludzi znajdzie pracę i co? Nici z tego wyszły - tonem kapitulanta powiedział młodzieniec z kolecykiem.

Łyknawszy piwa głos zabrał milczący do tej trzydziestolatek na państwowej posadzie.

- Chłopy nie tędy droga. Trzeba się wziąć w garść, zacisnąć zęby i konsekwentnie zdążyć do celu. Szukać, szukać pracy aż do skutku. Tylko najwytrwalsi wygrywają. Determinacja, determinacja a efekt będzie.

- Patrzcie jaki mądrała. Po znajomości dostał robotę i poucza, że

szukać, szukać! - zawołał właściciel łysiny Wtórowali mu pozostali:

- Kpisz sobie albo o drogę pytasz? Na państwowej posadzie siedzi i mówi o determinacji o szukaniu do skutku. Szukaj tu k... w Cieszanowie albo w okolicy łącznie z Lubaczowem pracy aż do skutku LPB z setką pracowników padło. Fabryka mebli już przepołowiła zwolnieniami założę, nauczycieli mają zwalniać.. Gdzie tu k. znajdziesz robotę? - padło z ust magistra jak uderzenie młotem.

Urzędnik nie dawał za wygraną - A dlaczego nie pomyślisz o jakimś własnym biznesie. Gdzie inicjatywa, pomysły? Trzeba brać sprawy we własne ręce a nie czekać na mannę z nieba!

Jego wypowiedź znowu wywołała sprzeciw. Znowu kilka osób rwało się do głosu. Polemikę podjął zamaczawszy język w piwie blondyn z rysującą się łysiną.

- No powiedz k... jaki tu własny biznes w Cieszanowie można otworzyć? Co kolejny sklep, hurtownie, jakiś warsztat? Wszystko już jest. Z żadnym sklepem się tu nie wciśniesz. A firma usługowa też odpada. Bo jaka? Poza tym trzeba mieć szmal, którego nie ma.

To jest życie? Jak w kryminale. Tam przynajmniej nikt ci nie wypomina, że nie pracujesz, że masz puste kieszenie, że forsy nie dajesz z pchasz się do żarcia.

Swej goryczy nie krył też magister. Zaciągnawszy się papierosem cedził:

- Po cholerę były studia, lata wkuwania, stresy bo egzaminy no i koszt. Gdybym te 5 lat spędził za granicą przynajmniej bym się już czegoś dorobił A tak jestem gołodupcem z dyplomem magistra w kieszeni. Gdy na trzeźwo pomyślę o swojej sytuacji krew mnie zalewa, w nocy spać nie mogę. Jedyne ulgę daje piwo. Przynajmniej wówczas świat dla mnie staje się weselszy.

- Jedyne wyjście to mimo wszystko wyjazd w świat - zakomunikował jedyny w tym gronie młody żonkoś.

- Co młodą żonkę chcesz zostawić?

- A co mam zrobić? Przypięto mi w domu łatę nie zaradnego. To że nie mam roboty uważają że winą jest moje lenistwo. A żona gdy chce mnie dopiec mówi: - Mama mnie przestrzegala aby nie wchodzić za ciebie bo będę biedna. Słuchać już tego nie można

- Po co to czarnowidztwo! To prawda jest podle. Ale z biadolenia nic się nie polepszy. Cieszymy się k... że kolejny dzień mamy z głowy. Znowu w ich dłoniach pojawiły się szklance.

Marian Ważny

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Balda, Wiesław Kołodziej, Renata Piątek, Tomasz Róg, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Zofia Makuch, Adam Łazar.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowianki Galicyjskiej przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl